POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE THREEPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 8-go marca 1947 r* **Rok IX. Nr. 8-9**

BAZA CZY PRZYTUŁEK

Nigdy nie dość jest przypominać o celu naszego obecnego pobytu za granicą. Należy wciąż mówić o zadaniach, stojących przed polską emigracją polityczną. Są to rzeczy pozornie znane, wydają się już banałami. Faktycznie nie przeniknęły one do świadomości ogromnej większości spośród nas.

Widać to wyraźnie chociażby na stosunku do zagadnienia bardziej stałego osiedlenia się na obczyźnie. Niemal wszystkie organizacje społeczne czy polityczne zajęły stanowisko, podkreślające konieczność zorganizowania polskiego życia zbiorowego. Wszystkie polskie pisma wychodzące za granicą od lat już dwu tłumaczą tę sprawę. Do dążności rozpraszania się ustosunkowano się zdecydowanie krytycznie.

Nie będziemy przypominać wszystkich argumentów. Ogólnie tylko mówiąc: większy ośrodek polski daje możność kontynuowania i rozwoju życia polskiego we wszystkich podstawowych kierunkach: kulturalnym, samopomocowym i politycznym. Tylko w oparciu o większe środowisko polskie mogą powstać i istnieć polskie szkoły, można dążyć do nadania cech trwałości wyższej uczelni polskiej i skierowania jej zainteresowań na zagadnienia polskiej kultury. Duże skupisko polskie daje wreszcie możność istnienia samowystarczalnej prasy polskiej.

Zdawało by się, powtarzamy, że wszyscy to zrozumieli i uznali. Tymczasem z chwilą, gdy stało się jasne, że pobyt za granicą nabrał cech stałości, że dotychczasowe formy polskiego życia na obczyźnie ulegają likwidacji, rozpoczął się masowy ruch indywidualnych poszukiwań rozwiązania swego losu. Odbywa się to bez zwracania uwagi na podstawowe szersze cele, które postawiliśmy przed sobą. Zamykając na nie oczy, zadajemy kłam własnym hasłom, podważamy sens decyzji niewracania do Kraju.

Nie mamy najmniejszego zamiaru kwestionować prawa każdego człowieka do urządzenia swego życia w sposób jak najbardziej mu odpowiadający. Tylko, że należy co najmniej wpierw zbadać, czy nie da się to pogodzić z wymogami sprawy narodowej. Nie chcemy tu brać przykładu z państw totalitarnych, gdzie narzuca się każdemu rolę do wykonania, bez troski o upodobania i dążenia jednostkowe. Nawet jednak w krajach wolności i poszanowania jednostki interes jej musi być uzgodniony z potrzebami całości społeczeństwa. Górnicy W. Brytanii od początku wojny aż do chwili obecnej nie mogą opuszczać swej pracy. W sprawach emigracji z tych wysp angielska opinia publiczna zajmuje nieraz stanowisko bardzo krytyczne.

O ileż wszystko to jest bardziej istotne dla nas. Stanowimy stosunkowo niewielką cząstkę narodu, a stoją przed nami zadania trudniejsze nieraz, niż przed jego całością w warunkach życia normalnego. Musimy więc jak najbardziej starannie prowadzić gospodarkę materiałem ludzkim, celowo wszystkich umieszczać i wykorzystywać.

Staje więc przed nami w całej ostrości pytanie: jak rozwiązać należy sprawę osiedlenia? Czy Polacy na obczyźnie mają tworzyć pewną całość, stanowiącą bazę dla szerokiej działalności tego oderwanego od Ojczyzny społeczeństwa, czy też chodzi wyłącznie o kawałek chleba i dach nad głową, o przytułek dla bezdomnych rzesz.

Sądzimy, że obydwa te momenty winny być w całej pełni uwzględniane i honorowane. Jesteśmy nawet zdania, że zorganizowanie bytu materialnego emigracji wybija się obecnie na plan pierwszy. Tylko, że praktyczne tego urzeczywistnienie, wykonanie w szczegółach, zapewnienie bytu indywidualnego — odbywać się musi w ramach szerszego planu.

Sprawa dawno dojrzała do decyzji. Powinien być usłyszany głos organizacji życia polskiego na obczyźnie, kierowniczych i odpowiedzialnych za jego przebieg. Biją już dzwony na trwogę. Ponieśliśmy konkretne straty przez odskakiwanie grup i jednostek przez „dziką emigrację". Osiedliły się one w sposób nie tylko nie zapewniający możności polskiego życia narodowego, lecz przeważnie jak najbardziej sprzyjający szybkiemu wynarodowieniu.

Tłumaczenie się tym, że decyzje co do osiedlenia się Polaków na emigracji zapadają poza nami — ma wartość ograniczoną. Weźmy choćby wielką grupę żołnierzy polskich na tej wyspie. Mogą oni szukać pracy tutaj lub wyjechać za morza. Decyzje ich będą indywidualne, lecz może być postawiona przed nimi polska racja stanu. Nie wolno z tym dłużej czekać.

Nie zajmujemy w tym artykule stanowiska przeciwnego emigracji zamorskiej, nie próbujemy uzasadnić celowości zgrupowania się Polaków na zachodzie Europy. Zagadnienie zostało wszechstronnie przepracowane pod względem możliwości rozwiązań organizacyjnych i urządzenia życia jednostek w każdym wypadku. Można na tej podstawie decydować. Dopiero powzięcie zasadniczej decyzji umożliwi osiągnięcie na tym czy innym kierunku najlepszych warunków. Użycie argumentu, że mówi się o masie, pozwoli wiele utargować.

Decyzje zasadnicze powinny zapaść szybko. W przeciwieństwie do tego uważamy, że jednostki mogą jeszcze zaczekać przed obiorem swej drogi indywidualnej. Wyświetlenie sytuacji zarówno od strony podstawowych dążeń polskich, jak i postępującego ustalania się międzynarodowej sytuacji gospodarczej i politycznej — pozwoli na powzięcie decyzji osobistej przy posiadaniu większej ilości elementów. Niech każdy więc myśli o tej sprawie, niech korzysta z okazji dla wypowiedzenia swej opinii, niech gromadzi materiały i przygotowuje się do życia w nowych warunkach.

Mamy nadzieję, że kierunek ogólny zostanie niedługo wskazany.

WITOLD ALMARSKI

NIEPOKOJĄCE WIEŚCI

Zapisy do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia trwają. Ta instytucja powołana do przeprowadzenia żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z życia wojskowego do życia cywilnego nabrała pełnej mocy prawnej przez Polish Resettlement Bill, *świeżo uchwalony przez parlament brytyjski. W najbliższym czasie zacznie ona na większą skalę przeprowadzać swoje główne zadanie. Jednocześnie przyszły niepokojące wieści o tych naszych kolegach, którzy nie zdecydowali się ani na powrót do Polski, ani na wstąpienie do P.K.P.R. Według oficjalnych oświadczeń w Izbie Gmin grozi im — deportacja do Niemiec i demobilizacja tam bez praw „wysiedleńców", jakby należeli do ludności niemieckiej.*

Nasze stanowisko w sprawie P.K.P.R. jest znane. Nie uważamy go za rozwiązanie doskonałe, ale widzimy w nim możliwość dodatnią. Oddziaływaliśmy w dobrej wierze i w pełnej zgodzie ze stanowiskiem polskich władz naczelnych w tym kierunku, aby z tej możliwości wydobyć wszystko dobre i korzystne dla nas wszystkich. I w tej chwili przemawiamy do wahających się i opornych, aby dołączyli do zwartej masy polskiej, jaka tworzy dziś Korpus Przysposobienia.

Bezstronność każe jednak stwierdzić, że w tej bolesnej sprawie wina nie leży wyłącznie po stronie tych z nas, którzy zawiśli po środku — pomiędzy własnym krajem zamkniętym dla nich i tym krajem wojennej gościny, który w tej właśnie formie — Korpusu Przysposobienia — udziela im dalszego przytułku. Na wzbudzenie wątpliwości w mniej zorientowanych pracowało i pracuje wiele czynników.

Jednym z tych czynników jest często niepowściągliwa i zdawałoby się przez nikogo niepowściągana nagonka prasowa i wiecowa na Polaków, wrogi stosunek części sfer robotniczych, uchwały związków zawodowych takie, jak np. świeża związku przemysłu włókienniczego, ziejąca egoizmem i uprzedzeniem.

Inny stanowi pozorna sprzeczność między określeniem praw i obowiązków członka P.K.P.R. w oświadczeniu urzędowym a deklaracją wstąpienia, która ma charakter kontraktu bez zastrzeżeń, obowiązującego przez dwa lata, co zresztą całkowicie i obowiązująco wyjaśniono.

Pewną rolę odgrywa złudzenie, że nie wstępując do Korpusu uzyska się możność łatwiejszego emigrowania z Wielkiej Brytanii do urojonych rajów zamorskich, czemu zresztą wstąpienie do Korpusu nie przeszkadza.

Groźba odebrania obywatelstwa odstrasza od wstępowania do P.K.P.R. wielu żołnierzy nie decydujących się na powrót, ale niespokojnych o los swoich rodzin. Wreszcie spory wpływ wywiera perfidna agitacja warszawska, mająca na oku nie dobro Polaków ale dokuczanie i stwarzanie trudności Anglikom. Odmawianie od zapisu do P.K.P.R. i ślimacze tempo repatriacji do Kraju tych, którzy zdecydowali się wrócić — stanowi w znacznym stopniu udaną dywersję anty-brytyjską agentur bierutowszczyzny, działających bezkarnie na tych wyspach. Są też wśród emigracji elementy egzaltowane a bez poczucia odpowiedzialności, których wypowiedzi dziwnie się schodzą z propagandą warszawską.

Za ten splot czynników, które zaciemniają sytuację, wahający się żołnierze Polskich Sił Zbrojnych ponoszą odpowiedzialność w niewielkim stopniu. Z tej przyczyny jakikolwiek akt represji wobec nich byłby niewłaściwy, niesłuszny i niesprawiedliwy. To są ciągle jeszcze — żołnierze sprzymierzeni, towarzysze broni z najgorszych chwil wojny. Rzucać ich do kraju nieprzyjacielskiego i wydawać tam na łaskę i niełaskę wspólnego do wczoraj wroga byłoby czymś, nie tylko sprzecznym z tradycją brytyjską i tym dobrym obyczajem w stosunkach międzynarodowych, którego Wielka Brytania zawsze dawała przykład. Byłby to żer dla wrogiej, antybrytyjskiej propagandy Warszawy i Moskwy.

Jesteśmy przekonani, że tej ostateczności trzeba uniknąć i można uniknąć. Zamiast deportacji potrzebna jest spokojna perswazja. Zamiast poniżyć w tej sprawie godność własną i godność cudzą, godność nieszczęśliwego towarzysza walki wystarczy — wyjaśnić i przekonać. Wierzymy, że Brytyjczycy to zrozumieją. W tym kierunku musi też pójść niezwłoczny, zgodny wysiłek wszystkich czynników polskich, wojskowych, społecznych, politycznych: żołnierz musi wiedzieć, czego od niego żąda zgodna opinia Polski walczącej na obczyźnie.

ALEKSANDER JANOWSKI

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W W. BRYTANII

Zjednoczenia pragnęliśmy wszyscy. Skupienie działalności organizacji społecznych jest konieczne. Za dużo było dobrych, ale nieskoordynowanych inicjatyw. A także potrzebne było od dawna poczucie, że zabieramy się razem do uporządkowanej roboty, że razem powiemy o naszych celach, zadaniach i potrzebach i utworzymy wspólne narzędzie robocze.

Często żyjemy deklamacjami, zamiarami, które rozpływają się w gadulstwie i sporach. Przecież każdy właściwie wie, dlaczego jeszcze wracać nie może. Ale politykowanie, propaganda, narzekania na wielkie mocarstwa nie stworzą materialnej podstawy do działania. Już nie ma urzędów, ani wojska, ani subwencji, ani prac zleconych, ani dawnych zasiłków. Zapewne człowiek i sam nie zginie, jakaś praca się znajdzie. Tylko, jeżeli nasze własne zorganizowanie nie zapewni nam możliwości dobijania się o należyty status prawny, korzystniejsze warunki zatrudnienia, osiedlenia, — to dziś — w dobie rozkwitu związków zawodowych i zorganizowanej ochrony ludzi pracy — napewno zepchnięto by nas na ostatnie miejsca. Prócz tego są sprawy szkolenia, oświaty, podtrzymania kultury i co najważniejsze — utrzymania polskości w tych dziedzinach i w naszej wolnej społeczności na wygnaniu. Bez centralnej organizacji naszego terenu brytyjskiego, trudno by było utrzymać łączność, współdziałanie i dopomagać innym skupieniom polskim na obczyźnie.

Tego wszystkiego oczekiwaliśmy i oczekujemy od Zjednoczenia. Poważnym krokiem naprzód w tym kierunku stał się Kongres Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, odbyty w Londynie w dn. 23–24 lutego. Ten kongres, zwołany na podstawie statutu, przygotowanego w ciągu długich miesięcy przez większość polskich organizacji społecznych, zbudował Zjednoczenie w ostatecznej postaci, wybrał władze i przepracował uchwały, które określają cele i stanowią program pracy Zjednoczenia.

Trudno, gdy tylko co kongres został za nami, przewidzieć, jak się praca rozwinie. Na pewno wiele ulepszeń trzeba będzie wprowadzić. Ale już teraz można stwierdzić, że w krótkim czasie dwóch dni dokonano dużej i pozytywnej roboty. Uczestnicy kongresu mogą spokojnie powiedzieć, że są wdzięczni za pracę Komitetu Organizacyjnego i jego przezesa, a nowoobranego prezesa Zjednoczenia — inż. Różańskiego i sekretarza — inż. Batkowskiego. Słuchając znakomitego referatu B. Łaszewskiego można było ocenić, że nie tylko strona organizacyjna i formalna kongresu została przygotowana, ale że przemyślano niejedno i że wyciągnięto wnioski ze starannego zbadania całej naszej sytuacji. Ten materiał kongresowy musi dojść jeszcze raz w teren, nie powinien zostać w biurkach. Można się z niego sporo nauczyć o naszej rzeczywistości emigracyjnej i o tym, jak mamy kierować naszym postępowaniem.

Mówi się — często słusznie — że teren daleko od stolicy. Często się nie wie w terenie, jak tam robota idzie „na górze". Często się myśli, że potrzeby terenu są zapomniane. Na kongresie można się było dokładnie dowiedzieć, że solidna praca przygotowawcza poprzedziła zjazd. Inicjatorzy — Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i najstarsza organizacja polska w W. Brytanii: Towarzystwo Polskie — wciągnęli do akcji wszystkie organizacje społeczne, z których dwadzieścia kilka podpisało statut w listopadzie i grudniu ub. r., wciągając dalsze do liczby ogólnej trzydziestu sześciu organizacji założycielskich, obecnych na kongresie. To, że przy okazji szczerej, czasami ostrej wymiany zdań mogli się przyjezdni dowiedzieć o niektórych różnicach poglądów, to też pozwoliło na zajęcie stanowiska i ocenę własną, bardziej bezstronną. Jesteśmy nieraz kłótliwi, drażliwi, ambitni, ale to są ludzkie sprawy i nie należy się tym zbytnio przejmować, jeżeli — tak jak na naszym kongresie — przeważa ostatecznie wola doprowadzenia dzieła do końca, na co się godzili wszyscy.

Fakt, że wola ogółu chciała Zjednoczenia i że następowało zgodne, nieraz jednomyślne porozumienie co do rzeczowych postulatów — to pierwszy, pozytywny wkład kongresu do naszego życia emigracyjnego.

Kongres uchwalił, że Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii wchodzi do brukselskiego Centralnego Zjednoczenia. Polacy z W. Brytanii dołączają do światowej organizacji polskiego wychodztwa, stają obok Zjednoczenia Polaków w Niemczech, Belgii, powstającego Zjednoczenia we Francji.

W deklaracji ideowej i w statucie określono nasze cele i dano przez to jasny, czysty grunt pod starania o zabezpieczenie bytu i interesów społeczno-gospodarczych, które to starania będą głównym zadaniem Zjednoczenia.

Kongres — nie bez długich i gorących dyskusji — potrafił jednak uchwałami swoimi potwierdzić słuszność założeń, jakimi kierowali się organizatorzy. Chodziło o podział zadań. Inne narzędzia są potrzebne do prowadzenia działalności politycznej, a inne do zabezpieczania bytu codziennego, do działalności społeczno-gospodarczej, którą ma się zająć Zjednoczenie. Nie wolno zapominać o sprawach zasadniczych, ale gdy do polityki potrzebny jest np. parlament, to do pomagania robotnikowi potrzeba np. urzędu pośrednictwa pracy, tak jak do kopania — łopaty, a nie referatu o ciężkim położeniu Ojczyzny. I dlatego do Zjednoczenia wchodzą tylko organizacje, prowadzące robotę społeczną, gospodarczą, samopomocową, kulturalno-oświatową i tp., a nie polityczne. Te od roboty politycznej są potrzebne, ale mają inne zadania i działać muszą inaczej. Kongres uznał, że Zjednoczenie, aby było dobrym narzędziem, nie może prowadzić działalności politycznej, ani dopuścić polityki na wewnątrz; uznał także doniosłe zadania związków regionalnych, ale w interesie i Zjednoczenia i właściwych związkom regionalnym zadań zdecydował, że one do Zjednoczenia wchodzić nie powinny.

Referat główny i wnioski komisji statutowej, statusu prawnego, zatrudnienia, szkolenia zawodowego, zagadnień kultury i oświaty, osiedlenia — dały w rezultacie katalog naszych potrzeb i zarazem wytknęły zadania, jakie wykonać ma Zjednoczenie. Dobrze się stało, że — obok wielkich spraw — znalazły się uchwały co do losu inwalidów, kobiet i rodzin, naszych kolegów z A.K. i b. jeńców.

Nie wszyscy w Londynie wiedzą, jak ciężkie są nieraz warunki w terenie, jak beznadziejnie nieraz rysuje się sytuacja w obozach wojskowych i cywilnych. Potrzeba nam, aby co prędzej znalazło się przedstawicielstwo, które zabierze głos w sprawie naszych bolączek. Jeszcze mało było tego zrozumienia pilności, za dużo „londyńskiego" rozprawiania o formalnej stronie, sporów o takie albo inne nastawienia, podejrzliwości o gry zakulisowe i ambicji osobistych. Słusznie powiedziano, że Zjednoczenie nie zda egzaminu, jeżeli nie doprowadzi do tego, że jego żądania będą docierać do gospodarzy, z których gościnności korzystać musimy. Ale także jest słuszne, że Zjednoczenie będzie „wisiało w powietrzu", jeżeli nie zwiąże się z terenem.

Statut dał Zjednoczeniu mocną i zwartą budowę, jako naczelnej organizacji, której zarząd i rada wybierane są przez kongres. Pożyteczna była dyskusja i wnioski, co do tego, że z czasem każdy Polak w W. Brytanii ma być osobiście członkiem Zjednoczenia Polskiego. Dobrze się jednak stało, że z powodu tych projektów, nie odłożono całej roboty na później. My czasami mamy skłonność do starania się, żeby było albo najlepiej, albo nic. Zjednoczenie jest potrzebne od zaraz. Lepiej zacząć, a potem ulepszać i rozszerzać robotę. W każdym razie już teraz, poprzez trzydzieści kilka organizacji, ponad 70.000 Polaków należy do naszego Zjednoczenia.

Były wnioski, żeby zmienić statut, żeby zamiast wybierania Rady przez kongres z kandydatów wystawianych przez organizacje, mieć Radę z delegatów wyznaczonych przez organizacje. Przeważyło zdanie, aby nie opóźniać startu, utrzymać przepisy statutowe i sposobu wyboru Rady nie zmieniono. Dużo było głosów, które popierały wybieranie Rady, tak jak i Zarządu przez kongres, bo to zwiąże bardziej obie władze ze Zjednoczeniem. Są tacy, co chcą odrazu zmieniać. Chyba dobrze się stało, że na naszym kongresie woleli nie zwlekać, uszanować dokonaną pracę i we dwa dni Zjednoczenie powołać.

Chodzi teraz o to, żeby wszyscy zgodną postawą poparli Zjednoczenie, żeby swoi i obcy widzieli, że społeczeństwo polskie chce mieć w Zjednoczeniu swoje przedstawicielstwo w załatwieniu realnych potrzeb i w dochodzeniu swoich praw. Wtedy nasze Zjednoczenie, na swoim odcinku społeczno-gospodarczym spełni to, co — jak powiedział w powitaniu Generał Kopański — jest naszym obowiązkiem i w Kraju i na obczyźnie: „służbę dla Ojczyzny".

ANTONI MARCZAK

Przegląd tygodniowy

PRZED KONFERENCJĄ W MOSKWIE

Ostatnie trzy tygodnie stały z jednej strony pod znakiem zbliżającej się konferencji w Moskwie, która rzuca cień na wszystkie wydarzenia międzynarodowe, z drugiej zaś — kryzysu, który przeżywa W. Brytania, a który również pociąga za sobą konsekwencje w skali światowej. Jest z pewnością rzeczą godną pożałowania, że właśnie w przededniu narad w Moskwie, na których decydować się będzie przyszłość Niemiec, a tym samym przyszłość Europy, W. Brytania została tak poważnie osłabiona. Jednakże kryzys brytyjski wraz z wszelkimi jego następstwami mieć powinien przynajmniej ten dobry skutek, że ukazuje Ameryce rolę, jaką ma do odegrania i uwypukla fakt, iż sprawa niemiecka nie może być dyskutowana w oderwaniu od całokształtu spraw europejskich.

Do tej pory bowiem opinia amerykańska była przekonana, że sprawa Niemiec jest górującym zagadnieniem Europy. Teraz widzi, że nie wystarcza wydrzeć Niemiec z pod wpływów rosyjskich i że nie zda się to na wiele, jeżeli jednocześnie wpływy te szerzyć się będą w Europie południowej i zachodniej. A z czasem będzie musiała zrozumieć, że dopiero wówczas nie będzie niebezpieczeństwa opanowania Niemiec przez Rosję, gdy Rosjanie zostaną zmuszeni do przywrócenia wolności Europie wschodniej.

KRYZYS BRYTYJSKI

Powaga kryzysu brytyjskiego wynika stąd, że uwydatnił on zmienioną rolę W. Brytanii. Od dłuższego czasu było już rzeczą jasną, że podobnie jak Francja, W. Brytania nie jest mocarstwem równym St. Zjednoczonym i ZSRR. Cały podział na wielkie i małe mocarstwa był w gruncie rzeczy fikcją, gdyż różnice pomiędzy obu olbrzymami, a mniejszymi wielkimi mocarstwami są poważniejsze, aniżeli pomiędzy tymi ostatnimi, a państwami t.zw. średnimi. Co więcej, okazuje się że W. Brytania przestaje być dla St. Zjednoczonych przedmurzem, broniącym ich przed nagłym zderzeniem z drugim olbrzymem.

Kryzys brytyjski ma podwójny charakter kryzysu wewnętrznego i kryzysu imperialnego. Jeśli chodzi o pierwszy, nie ulega bodaj wątpliwości, że zostanie on przezwyciężony, choć może to potrwać dość długo. Wszystko będzie zależało od tego, czy rząd *Labour Party* zdoła narzucić interes ogólno-państwowy interesowi jednej klasy, którą reprezentują związki zawodowe. Od tego uzależnione jest zwiększenie produkcji bez zwyżki płac. Sądzimy, że w tej dziedzinie zdrowy instynkt narodu zatriumfuje; ostatecznie interes ogólny jest także interesem świata pracy.

O związkach zawodowych powiedziano, że w tej drugiej bitwie o W. Brytanię odegrają rolę równie ważną, jak RAF w pierwszej. Ze względu na tę rolę jest oczywiście rzeczą niepokojącą, że spore wpływy w niektórych związkach mają komuniści; odczuliśmy to na własnej zresztą skórze, gdyż ci komuniści działają przeciw Polakom na terenie swych organizacji. Niemniej trudno sobie wyobrazić, by komuniści mogli sparaliżować odbudowę gospodarczą W. Brytanii. Naród brytyjski i sami robotnicy brytyjscy nie pozwolą im na to.

Obok kryzysu w dziedzinie produkcji grozi jeszcze W. Brytanii za rok lub dwa kryzys bilansu płatniczego, gdyż po wyczerpaniu się dolarów z pożyczek amerykańskiej i kanadyjskiej powstanie niedobór w tej dziedzinie. Ale to niebezpieczeństwo nie wydaje się groźne. Już dziś mówi się w Ameryce o możliwości nowej pożyczki dla W. Brytanii.

IMPERIUM BRYTYJSKIE KURCZY SIĘ

Dlatego też poważniejszy od kryzysu wewnętrzno-gospodarczego wydaje się na dalszą metę kryzys imperialny, który został zresztą przez zaostrzenie pierwszego przyśpieszony. Już poprzednio stało się jasne, że imperium w dotychczasowej formie nie może się utrzymać. „Białe" Dominia pozostaną w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i łączące je z Macierzą więzy nie ulegają bynajmniej rozluźnieniu, jak o tym świadczy choćby triumfalna podróż rodziny królewskiej po Południowej Afryce. Natomiast kolorowe ludy Indii i Burmy mogą stać się całkowicie niepodległe.

Jednocześnie kluczowe pozycje Imperium na Środkowym Wschodzie znalazły się pod znakiem zapytania. Kryzys wewnętrzny zaś sprawił, że wzmogło się wołanie o wycofanie wojsk brytyjskich z tych krajów i ich demobilizację, która by pozwoliła powiększyć szeregi robotnicze.

I rzeczywiście W. Brytania zaczęła ograniczać swe zobowiązania. Sprawa Palestyny poszła do ONZ, przy czym część opinii domaga się natychmiastowego wycofania wojsk z tego kraju, zwłaszcza wobec pewnego rodzaju wojny, która się tam teraz zaczęła. Sprawa Egiptu w trochę innych okolicznościach również znajdzie się przed ONZ, przy czym w tym wypadku wycofanie wojsk brytyjskich jest już rzeczą przesądzoną. Z Indii Brytyjczycy wycofają się najpóźniej w czerwcu 1948; politycy indyjscy mają trzynaście miesięcy na wyrównanie głębokich rozbieżności, jakie istnieją pomiędzy Hindusami, a Muzułmanami. Wreszcie nastąpiła zapowiedź wycofania się Brytyjczyków z Grecji.

Oczywiście to pośpieszne likwidowanie różnych pozycji politycznych i strategicznych stwarza całkowicie nową sytuację w świecie.

KTO OBEJMIE SUKCESJĘ?

Rozpadanie się czy choćby kurczenie wielkiego imperium jest zawsze okresem wielkich napięć międzynarodowych. Zaczynają się wówczas walki o sukcesję, tak jak w rodzinie toczą się walki o spadek. W niektórych wypadkach niewątpliwie po prostu dojdą do głosu gospodarze danego kraju, uzyskując pełną niepodległość. Ale tam, gdzie nie są oni dość silni, by zachować niezależność, albo też gdy zaczną toczyć wojnę domową, wkroczy inne mocarstwo, aby przejąć wpływy utracone przez W. Brytanię. Albo spadek po W. Brytanii obejmą Stany Zjednoczone, albo Rosja, albo też — wkraczając jednocześnie w próżnię — zderzą się one ze sobą.

W. Brytania oczywiście pragnie, aby jej miejsce w Grecji czy Palestynie przejęły St. Zjednoczone, a nie Rosja. Wówczas mogłaby się wycofać z tych krajów bez niepokoju o przyszłość. W odniesieniu do Grecji wydaje się, że Ameryka przejmie zadanie od W. Brytanii, gdyż zdaje sobie sprawę z tego, jakim wzmocnieniem dla Rosji byłoby opanowanie wschodniej części Morza Śródziemnego. W odniesieniu do Palestyny sprawa komplikuje się, gdyż angażując się czynnie w tym kraju i wysyłając tam swe wojsko, Ameryka musiałaby ponieść konsekwencje wypowiedzenia się po jednej lub drugiej stronie. Do tej pory było dla niej rzeczą bardzo wygodną popierać tezy żydowskie i nalegać na W. Brytanię, by otworzyła Palestynę dla imigracji żydowskiej; w konflikt z Arabami popadliby w tym wypadku Brytyjczycy. Teraz prawdopodobnie St. Zjednoczone będą musiały pogodzić się z tym, że swoje tezy muszą poprzeć gotowością czynnego wkroczenia.

AMERYKA W OBLICZU SWEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

W każdym razie w wyniku ostatnich wydarzeń wydłuży się poważnie granica wpływów amerykańskich i sowieckich. Oba olbrzymy znajdą się twarzą w twarz na nowych frontach w Europie i na Środkowym Wschodzie. Coraz mniej będzie buforów uniemożliwiających im zderzenie.

Zwiększa się tym samym bardzo poważnie odpowiedzialność St. Zjednoczonych za losy pokoju i świata. Społeczeństwo amerykańskie, które przez tak długi czas żyło w błogim złudzeniu, iż może nie dbać o to, co się w Europie dzieje, nagle zostaje zbudzone z tego miłego snu. Byłoby największą tragedią dla świata, gdyby w tym momencie okazało się, że nie dorosło do swego zadania.

Wstrząs dla Amerykanów jest tym większy, że w ostatnich tygodniach planowali obcięcie budżetu, a tymczasem widzą obecnie, że muszą zmobilizować dodatkowe fundusze dla zatrzymania wpływów komunistycznych.

Na szczęście Rosjanie czynią wszystko, aby przyśpieszyć proces budzenia się Ameryki i uświadomienia sobie przez nią niebezpieczeństwa sowieckiego. Systematyczna kampania nienawiści przeciw Zachodowi, prowadzona przez Moskwę, zachęcanie nacjonalizmu niemieckiego, odmowa uregulowania długów z czasów wojennych i zwrotu wypożyczonych statków, tarcia w Korei, postawa Rosji wobec zagadnienia kontroli atomowej, zupełne niepowodzenie konferencji w Londynie, która przygotowywała narady w Moskwie, załamywanie się systemu kontroli czterech mocarstw w Berlinie — listę tych narastających konfliktów amerykańsko-sowieckich można by ciągnąć w nieskończoność. W ich wyniku St. Zjednoczone powoli uświadamiają sobie, że trwałe ułożenie współpracy nie jest możliwe.

Na usztywnienie polityki amerykańskiej wobec Rosji wskazuje parę epizodów ostatnich czasów. Dość wspomnieć o odrzuceniu protestu sowieckiego w sprawie przemówienia p. Achesona, który nazwał politykę sowiecką po imieniu. Jest też rzeczą godną uwagi, że podczas gdy W. Brytania zdecydowała się uznać rząd bułgarski, St. Zjednoczone, jak dotąd, nie poszły za tym przykładem. W sprawie polskiej St. Zjednoczone występują również nieco mocniej, aniżeli W. Brytania.

Co zresztą bynajmniej, niestety, nie znaczy, by zdobyły się wreszcie na zerwanie z dotychczasową polityką. Nie zdecydowały się nawet do tej pory na przedłożenie sprawy polskiej ONZ. Dopóki zaś na tym odcinky nie przejdą od słów do czynów, posunięcia obronne w Grecji czy gdzie indziej będą tylko polityką łatania dziur. A dziur tych będzie coraz więcej...

Londyn, 2 marca 1947

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

W ciągu tych dwu tygodni, gdy periodyki, a w ich liczbie również „Polska Walcząca", nie mogły się ukazywać, kryzys węglowy wycisnął swe piętno na nastrojach społeczeństwa brytyjskiego. W stosunku do spraw polskich znalazło to wyraz dwojaki. Z jednej strony zainteresowanie Polską i jej sytuacją wewnętrzną zmalało, tak jak zainteresowanie wszelkimi sprawami zagranicznymi, nieobchodzącymi bezpośrednio W. Brytanii. Z drugiej zainteresowanie Polakami wzrosło, tak jak wzrosło zainteresowanie wszystkimi czynnikami, które mogą wpłynąć na złagodzenie kryzysu gospodarczego. Dlatego też głucho jest o Polsce, ale głośno o Polakach, zarówno o żołnierzach w W. Brytanii, jak i wysiedleńcach w Niemczech, jako o kandydatach do pracy w W. Brytanii.

Trzeba niestety stwierdzić, że w sześć tygodni po oszustwie wyborczym w Polsce sprawa ta poszła w opinii brytyjskiej niemalże całkowicie w niepamięć. Po raz pierwszy od paru lat odbyła się debata o polityce zagranicznej w parlamencie, w której sprawa polska nie odegrała żadnej roli. Jedynie niepoważna para entuzjastów sowieckiej tyranii, formalnie należąca do *Labour Party*, posłowie pan Bingl i pani Manning, popisywała się swą erudycją na tematy polskie. Pani Manning głosiła na podstawie swoich spostrzeżeń w Polsce takie oto rewelacje:

„W Polsce...jest masa ludzi, którzy są jednocześnie komunistami i kapitalistami i którzy nie słuchają rozkazów ani z Watykanu ani z Moskwy".

Warto było rzeczywiście pojechać do Polski, aby poczynić takie odkrycia!

Fakt, że tylko tacy ludzie zabierają głos na temat naszego kraju świadczy, że w obliczu swych kłopotów wewnętrznych W. Brytania nie czuje się na siłach wystąpić w sprawie zobowiązań wyborczych, niedotrzymanych przez reżim i jego mocodawców. Nie możemy przez pewien czas liczyć na żadne wystąpienie brytyjskie w obronie praw narodu polskiego

Drugie zjawisko pochodne kryzysu, a mianowicie zainteresowanie Polakami jako posiłkami w bitwie produkcji, aczkolwiek prowadzi do poprawy stosunku do nas, to jednak też zawiera niepokojące objawy. Trzeba w szczególności wspomnieć o jednym momencie, który szczególnie jaskrawo wystąpił w debacie parlamentarnej na temat P.K.P.R. Debata ta obfitowała w przemówienia niezmiernie życzliwe dla Polaków, ale zarówno w wystąpieniu ministra Ede, jak i w mowach różnych posłów czy to z *Labour Party* czy też z opozycji, powtarzało się zdanie, że Polacy, którzy nie wracają do kraju, muszą szybko przyjąć „brytyjski sposób życia". Nie bardzo określano, na czym ma to polegać, ale nie podobna wątpić, że chodzi po prostu o szybkie wynarodowienie. Jeden z posłów ujął to w krótką formułkę:

„Polak musi być Polakiem w Polsce, albo też Anglikiem w Anglii".

Byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, gdyby tego rodzaju dążności miały wziąć górę w W. Brytanii. Słowa takie dowodzą bowiem zupełnego niezrozumienia nastawień polskiej emigracji, która nie przybyła do W. Brytanii za chlebem, lecz pozostaje tu jako emigracja polityczna. Sądzimy jednak, że Brytyjczycy szybko zdadzą sobie sprawę z tego, iż nie leży również i w ich interesie próba przerabiania Polaków na Anglików. Polacy będą pracować znacznie lepiej, jeżeli będą czuli, że nikt nie chce pozbawić ich tego, co im jest najdroższe — własnej kultury i ideologii oraz nadziei, że w ciągu niewielu lat będą mogli powrócić do wolnego Kraju.

LECTOR

Polska pod okupacją: trzeci etap sowietyzacji

RZĄD CYRANKIEWICZA

Po wyborach do Sejmu w dniu 19 stycznia br. wewnętrzne życie Polski weszło w trzeci okres sowietyzacji. W poprzednim okresie Mikołajczyk usiłował przeprowadzić swą koncepcję, że można współpracować z komunistami i że władza w Polsce należeć będzie do tych, którzy ją osiągną dzięki poparciu społeczeństwa, zgodnie z jego wolą. Ta koncepcja zbankrutowała, gdyż komuniści i ich poplecznicy siłą wyparli z życia politycznego Polski tych, którzy ośmielają się mieć inne przekonania i odmienne niż oni zdanie.

Po „zwycięstwie" wyborczym bloku demokratycznego reżim warszawski objął obecnie władzę w Polsce w swe wyłączne posiadanie. Polskie Stronnictwo Ludowe zostało odsunięte od wpływu. Trzy najwyższe stanowiska w państwie otrzymały trzy partie „światowida" reżimowego. Prezydentem został komunista Bierut, premierem socjalista Cyrankiewicz, marszałkiem Sejmu ludowiec lubelski Wł. Kowalski. Czwarte oblicze „światowida" — tak zwane Stronnictwo Demokratyczne zostało zignorowane.

W nowym rządzie Cyrankiewicza teki ministerjalne zostały rozdzielone następująco: PPS — 7, PPR — 6, SL — 6, SD — 3, oraz formalnie poza „blokiem" stojące Stronnictwo Pracy otrzymało dwie teki. W Komitecie Lubelskim resorty podzielone były następująco: komuniści mieli 6 kierowników resortów, lubelskie PPS — 3, SL — 4, SD — jednego. W t.zw. „Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej" PPR miało 7 tek, PPS — 6, SL — 3, PSL — 3, SD — 2 i SP — jedną. Na pierwszy więc rzut oka w obecnym rządzie warszawskim socjaliści reżimowi mają stanowisko silniejsze, niż poprzednio.

Jest to jednak tylko pozór, gdyż rozdział tek wskazuje, kto ma faktycznie władzę w tym rządzie. Komuniści z PPR-u obsadzili najważniejsze resorty: obronę narodową, bezpieczeństwo, sprawy zagraniczne, przemysł, oświatę i ziemie odzyskane. W porównaniu z poprzednim rządem komuniści objęli teraz dwa nowe resorty: sprawy zagraniczne i oświatę. Fakt ten jest znamienny, a zwłaszcza przejęcie oświaty po ministrze Wycechu z PSL. Komuniści niejednokrotnie atakowali młodzież i profesorów za wykazywanie „zastanawiającej dezorientacji wobec demokratycznych przemian". Teraz widocznie nastąpi zapowiadana „demokratyzacja" szkół.

Tuż po wyborach, a przed utworzeniem nowego rządu propaganda reżimowa głosiła na wszystkie strony o rozłamie w PSL, robiąc równocześnie aluzje, że ministrowie Wycech i Kiernik mogą wejść do nowego rządu. Ta zapowiedź nie urzeczywistniła się, aczkolwiek wewnątrz PSL isnieją istotnie pewne rozdźwięki na tle taktyki tego stronnictwa. Wyrazem tego, jest zapoczątkowanie przez Wycecha i Kiernika pisma pn. „Chłopi i państwo."

Obecny rząd Cyrankiewicza złożony wyłącznie (z drobnym jedynie wyjątkiem opanowanego przez reżim Stronnictwa Pracy) z przedstawicieli „obozu PKWN" oznacza po epizodzie mikołajczykowskim powrót do okresu lubelskiego, kiedy Polską rządzili tylko komuniści nasłani z Moskwy i stronnictwa opanowane przez konspirację komunistyczną.

WZORY SOWIECKIE

Propaganda reżimowa nadała otwarciu t.zw. Sejmu Ustawodawczego, pochodzącego ze sfałszowanych wyborów wielki rozgłos, podkreślając szanowanie zasad demokratycznych i metod parlamentarnych oraz znaczenie woli narodu. Tymczasem wkrótce przeprowadzono uchwały, które z Sejmu tego czynią ciało dekoracyjne, podobnie jak jest w Rosji Sowieckiej z Najwyższym Sowietem, zatwierdzającym zawsze wszystko, co rząd przedstawi do zatwierdzenia.

A więc, wzorem sowieckim „Mała Konstytucja" z 19 lutego br. wprowadza instytucję „prezydium", które w Polsce nazywa się teraz „Radą Państwa". „Rada" ta to nowe wydanie „Prezydium KRN", które dotąd istniało, mając szerokie uprawnienia. Ono — jak wiadomo — wydawało dekrety i przedstawiało projekty ustaw, zwoływało sesje KRN, podejmowało decyzje w tak zasadniczych sprawach, jak np. określanie ilości legalnych stronnictw, zezwolenie lub odmowa na ich działalność, wyznaczanie terminu wyborów, określanie klucza, według którego rozdzielane były mandaty do KRN pomiędzy poszczególne partie i tp. Prezydium KRN mianowało też naczelnego dowódcę wojska, przeprowadzało awanse w wojsku, nadawało odznaczenia, ratyfikowało umowy międzynarodowe, wyznaczało przedstawicieli dyplomatycznych i td.

Obecnie „Rada Państwa" ma podobne uprawnienia, jak Prezydium KRN. Do Rady tej należy też nadzór nad radami narodowymi, zatwierdzanie dekretów rządowych, uchwalanie stanu wyjątkowego, wyrażanie zgody na ogłoszenie ustawy budżetowej, narodowego planu gospodarczego, poboru rekruta, przyjmowanie sprawozdań Najwyższej Kontroli Państwa. W ten sposób Sejm został ograniczony do minimum, a wielką władzę otrzymało specjalne ciało nadrzędne.

Charakterystyczne jest przy tym, że do „Rady Państwa" weszli najbardziej zaufani ludzie reżimu, a więc „prezydent" Bierut (komunista), marszałek Sejmu Wł. Kowalski (lubelski ludowiec), wicemarszałkowie Zambrowski (komunista), Szwalbe (lubelski socjalista) i Barcikowski (prokomunistyczny przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego) oraz prezes NIK H. Kołodziejski (tajemnicza i dziwna postać — przed wojną bibliotekarz sejmowy, znany ze swych poufnych kontaktów międzynarodowych, który działał na terenie Londynu w czasie powstawania rządu tymczasowego w Moskwie).

Nowy Sejm nie długo urzędował, lecz wkrótce zakończył sesję i przekazał swe uprawnienia ustawodawcze rządowi, dając mu pełnomocnictwa do wydawania dekretów z mocą ustawy.

„NIEZALEŻNI KATOLICY"

Idea kolaboracji z reżimem komunistycznym ciągle jeszcze pokutuje wśród niektórych odłamów społeczeństwa, mimo smutnych doświadczeń Mikołajczyka. Tuż przed wyborami grono inteligencji katolickiej (zgrupowane koło tygodnika „Dziś i Jutro") z Kętrzyńskim, Bocheńskim, Bieńkowskim na czele wystąpiło z inicjatywą w tym względzie. Publicyści ci wystawili w pięciu okręgach t.zw. „niezależne listy działaczy katolickich" i dostali trzech posłów. Ze strony hierarchii kościelnej w Polsce działacze ci nie otrzymali żadnego poparcia, reżim natomiast poparł ich gorącymi słowami.

Między komunizmem a katolicyzmem nie ma możności trwałego porozumienia, jak to wykazują encykliki papieskie. Natomiast komuniści w Polsce, dla celów taktycznych, zawsze chętnie pójdą na sianie zamętu w umysłach społeczeństwa i wygrywanie dla swych celów wszelkich rozłamów czy podziałów, jakie zarysują się u przeciwnika.

„REAKCJA"

Jednym ze słów najczęściej używanych w żargonie reżimowym na oznaczenie każdego, kto nie jest komunistą, jest słowo — reakcjonista. Czytelników naszych zaciekawi zapewne, jak to słowo określa znany działacz socjalistyczny i związków zawodowych Zygmunt Żuławski. Oto cytat z jego artykułu:

„Prawdziwymi reakcjonistami są zawsze jednak — pisze Żuławski w „Polsce Ludowej" — *ci, którzy nie mogąc się pogodzić z rządami większości, chcą nawrócić do rządów mniejszości, oprzeć je o swe siły militarne, o swe przywileje, płynące z takich czy innych powodów, zdeptać wolność sumienia, słowa, prasy i propagują kłamstwo.*

„Byli oni zawsze, od wieków, bo trudno ich było wszystkich wytruć lub wymordować i marzą o utraconej władzy lub knują, by ją chwycić i utrzymać wbrew woli większości. Bezsprzecznie są oni i dzisiaj — są na całym świecie".

Tak, niestety, są oni na całym świecie, dalekim i bliskim.

TADEUSZ NALER

W tych dniach ukaże się nakładem Biblioteki Polskiej w W. Brytanii niezmiernie pożyteczna książka

Zbigniew Grabowski:

GAWĘDY O W. BRYTANII

cena 4/6

Zamówienia kierować na adres: 167, Westbourne Grove, W.11

Cisza daleka

Wraz przemawia świtanie
snów wspomnieniem i ciszą, —
(Kiedy świty w śpiewanie
się jak w dzwon rozkołyszą?)

Gasną w szarość gwiazd szlaki
i topią się w dalekość, —
(Kiedy wzlecieć dniom ptakiem
ponad smutek w człowieku?)

W mgłach przygasa szept godzin,
w zimach kwili czas niwom, —
(Kiedy wiosnom się rodzić,
i dojrzewać w kłos żniwom?)

Zmiera w zmierzchu głos pragnień,
bunt zamyka się w słowie, —
(W których świtach wypadnie
z rosy po Swój Dzień człowiek?)

ADOLF FIERLA

KOMUNIKAT
PACZKI DO KRAJU

Delegatura P.C.K. w Londynie, 96, Eaton Place, S.W.1.
Tel : SLO-5461

I. Paczki z papierosami Typ „P" 200 sztuk ... ... cena **£0.16.6**

II. Paczki lecznicze :
Typ „A" dla dorosłych (leki ogólno wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, watrobę itd.) ... ... cena **£2.3.0**
Typ „B" dla dzieci (zawiera witaminy, odżywki i leki) cena **£2.5.0**
Typ „C" dla kobiet ... ... cena **£2.8.0**

Prospekty na żądanie

Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Pennicilliną. Paczki te wymagają podania wieku i choroby adresata, celem dobierania odpowiednich lekarstw.

Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na zażywanie leków bez porady lekarza.

III. Pościelowe paczki standartowe
Typ „E" zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... ... cena **£3.10.0**

IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszystkich rozmiarów
Typ „G" dla mężczyzn zawiera 1 parę butów ... **£2. 0.0**
Typ „R" dla „ „ 1 parę półbutów **£1.12.0**
Typ „H" dla dzieci od 3 do 8 lat 1 p. bucików ... **£1. 0.0**
Typ „I" „ „ 9 „ 15 „ 1 p. bucików ... **£1. 5.0**
Typ „K" dla kobiet zawiera 1 parę bucików ... **£1.12.0**

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów.

—Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma"), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych, i doręczajne adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom.

CZY MYŚLISZ O PRZYSZŁOŚCI?
KUPIECKI EGZAMIN BRYTYJSKI
Londyńskiej Izby Przemysłowej (London Chamber of Commerce)

możesz zdobyć w ciągu sześciu miesięcy, jeśli masz wolę pracy. Pisz do Polish Vocational College, Ltd., 5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

JADŁODAJNIA POLSKA

zawiadamia, że z dniem 9. lutego br. została przeniesiona i prowadzona jest przy tej samej ulicy po drugiej stronie pod nazwą :

NEW CAVENDISH RESTAURANT

19, New Cavendish Street, London, W.1.

jako Restauracja i Cukiernia

Cały dzień gorące posiłki.
Czynna od 10 rano do 10 wieczór.
Przyjmuje się zamówienia na kolacje w lokalu lub do zabrania.
Zaprasza się na świeże pączki i ciastka, które również mogą być z lokalu zabrane.
Kuchnia obfita i wyborowa, znana naszym gościom.

Poradnik żołnierski

Por. Z.Z.
Pomimo, że Pan Porucznik był w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim przed należeniem do Armii Krajowej, należności wojskowe (uposażenie) przysługują Panu tylko za okres zaczynający się ponownym wcieleniem do Jednostek Wojska pod Dtwem Bryt.

Plut. M. Władysław.
Przysługuje Panu dodatek za wysługę lat w czasie wojny tylko w takiej wysokości w jakiej przysługiwał Panu do 30.VI.46. Stosownie do zarządzenia Wyższych Władz Bryt. po 30.VI.46. nie będzie się zwiększało tego dodatku do wysokości przyznawanej „po 4 latach służby", o ile żołnierz nie przesłużył w polskich jednostkach wojskowych pod dtwem bryt. 4-ch lat do 1.7.46.

Warszawiak.
O ile nie został Pan wcielony do jednostek wojska pod dtwem bryt. nie przysługują Panu żadne należności z funduszów wojska, pomimo, że ma Pan zaświadczenie weryfikacyjne Komisji Weryfikacyjnej A.K. ustalające Pana stopień w Armii Krajowej.

„St. strzelec".
W Anglii nazwisko nie jest „legal property" i nie istnieją żadne prawne trudności, jeśli ktoś chce zmienić nazwisko. W wielu wypadkach dla obywateli bryt. wystarczy ogłosić zmianę nazwiska w gazecie. Odnośnie „foreigners" zalecane jest wnieść sprawę zmiany nazwiska do High Courts i w tym wypadku należałoby zwrócić się o pomoc do któregoś z adwokatów bryt. O ile w Polskich Siłach Zbrojnych, używa Pan pseudonimu i pod tym nazwiskiem chce Pan pozostać na stałe, nie widzę trudności, dlaczego nie mógłby Pan prosić Wojskowych Władz Polskich (Kmdt. Uzup. Nr 1) o skreślenie dawnego nazwiska po przeprowadzeniu formalności w High Court.

Kpr. Wad. Tadeusz.
Wszystkie statki handlowe przejął „Tymczasowy Rząd Warszawski". Jeśli Pan zdecydował się na powrót do Polski, do marynarki handlowej będzie Pan mógł zgłosić się w Kraju. Na terenie W. Brytanii mógłby Pan prosić o informacje Związku Zawod. Transportowców, Centralna Sekcja Morska, 60, Eaton Place, London, W.1.

Jan Kunc — Niemcy.
a) Brązowy Krzyż Zasługi może Pan sprowadzić z Księgarni W. Filskiego 29, Buckingham Palace Road, London, S.W.1. Medali 10-lecia, 20-lecia i odznaki Ligi Obrony Przeciwlotniczej nie ma w sprzedaży. Baretki do wszystkich odznaczeń może Pan nabyć we wskazanym sklepie. Bliższych informacji co do cen i sposobu uregulowania należności będzie Pan musiał zasięgnąć w drodze korespondencyjnej w sklepie p. Filskiego.
b) Sprawa polskich audycji jest w obecnej chwili wyjątkowo ciężkim problemem. Władze nasze robią w tym kierunku starania, niemniej nie ma wielkich nadziei, by nasze życzenia zostały spełnione.

„ORBIS"
KSIĘGARNIE POLSKIE

Londyn : **38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1.**
Tel. : SLO 2791

Edynburg : **31a, CASTLE ST.**
Tel. 24705

WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Osoby zainteresowane
W RYCHŁYM OSIEDLENIU SIĘ W KRAJACH AMERYKI POŁUDNIOWEJ

jako pracownicy, rzemieślnicy, nabywcy nieruchomości lub założycielе przedsiębiorstw, zechcą możliwie rychło zgłosić się pisemnie lub najlepiej osobiście w firmie:

EXPORT BRADBURY & Co. Ltd.
181 Holland Road, London, W.14

(Dojazdy: autobusy 12, 17, 49, 88. Stacja kolei podziemnej: Shepherds Bush, Central Line)

Firma załatwia sprawy paszportowe i dokumentów osobistych. Ponadto uskutecznia :
Szybką wysyłkę paczek
indywidualnych dowolnych: odzieżowych, żywnościowych, leczniczych i innych, nadesłanych oraz zamówionych do Polski i innych krajów.

LOS CZŁOWIEKA
zależy od ośmiu gruczołów
(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z Gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielania**. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów". Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przypływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznawianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. **„ISTOTA ŻYCIA".**

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 779), 35, Albemarle St., London, W.1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA" (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-

(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO .....

ADRES .....

.....

ZNACZKI POLSKIE przedwojenne, wojenne, obozowe; wszystkie europejskie. Można pisać po polsku. **Excelsior Stamp Co., Ltd., 44, Eton Hall, London, N.W.3.**

UNIVERSITY ENTRANCE EXAMINATION
English Tutor prepares privately or by Correspondence.— Write : Tutor, 64, Finchley Court, London, N.3.

Podchorąży M.
Aby uzyskać odkomenderowanie celem odbycia praktyki cywilnej musi Pan prosić firmę, która ma zamiar Pana zatrudnić, by podając wszystkie dane o Panu i przewidzianej pracy wniosła podanie do *Home Office* (Aliens Department Attention — Mr. Rumbelow, 10 Old Bailey, London, E.C.4). Jest to jedyna droga, którą może Pan uzyskać zezwolenie Home Office na odbycie praktyki cywilnej. Zwracanie się bezpośrednio do *Home Office* może Pana narazić na przykrości i opóźnienie załatwienia sprawy. Do *Home Office* mogą się zwracać tylko osoby cywilne (np. pracodawca — przedsiębiorcy).

MASZYNY DO PISANIA

Posiadamy na sprzedaż nieduży kontyngent maszyn „rebuild", które w zupełności zastępują maszyny nowe, a pracują i wyglądają tak, że tylko bardzo doświadczone oko znawcy może je odróżnić od nowych. Są to maszyny silne, doskonałe, światowych marek fabrycznych :

UNDERWOOD, mała biurowa	**Cena £15.15.0**
UNDERWOOD, średnia biurowa	**Cena £22.15.0**
REMINGTON, mała biurowa	**Cena £19. 5.0**
REMINGTON, średnia biurowa	**Cena £25.15.0**
ROYAL, duża biurowa	**Cena £28.10.0**

W cenach powyższych wliczone są wszelkie koszta, a więc exportowe opakowanie, ubezpieczenie do pełnej wartości i przesyłka. Wysyłka z poza Anglii, nie mniej jednak **natychmiastowa.** Przesyłki będą ekspediowane do Polski jako DAR-GIFT z przeznaczeniem dla osoby zarabiającej pisaniem na maszynie, co powinno zupełnie uwolnić od cła wwozowego względnie spowodować pobranie minimalnego cła. Przesyłki dostarczone do W. Brytanii będą oclone według taryf angielskich ; odbiorca opłaci cło przy odbiorze maszyny. Przypuszczalny termin dojścia przesyłki do rąk odbiorcy w Anglii — około 6 — 8 tygodni, a do rąk odbiorcy w Polsce — około 8 — 10 tygodni.

Dodatkowa opłata za dorobienie czcionek polskich wynosi **£1.18.0***
Dorabianie czcionek polskich opóźni wysłanie maszyny o około 10 dni.

Zamówienia, łącznie z uiszczeniem pełnej należności, prosimy przesyłać pod adresem naszej Firmy (czek bankowy, Money Orders, Postal Orders, gotówka).

EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE CO., LTD.,
Technical Section,
40, Ovington Street, London, S.W.3.

Przyjmujemy również zamówienia na maszyny do szycia, rowery, aparaty radiowe, narzędzia rzemieślnicze, etc.

PAPIEROSY DO POLSKI
przez
INWAL, LTD.,
Stowarzyszenie Inwalidów
96, Eaton Place, London, S.W.1.

w paczkach po 200 sztuk tylko **sh. 18/-**
porównaj z cenami innych firm

Opłaty przesłać można w gotówce lub w Postal Orderach

Doręczenie gwarantowane

EDYNBURG
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ"
2, Drumsheugh Place. Tel. 21712
(obok Kościoła Polskiego)
Poleca w wielkim wyborze podręczniki szkolne i techniczne:

Technik — 3 tomy	40/-
Radiotechnika, Tom I	20/-
Kalendarz techniczny dla techników i kreślarzy	18/-
Kalendarz budowlany, 3 tomy po ...	12/-
Kalendarz drogowy	12/-
Tablice i wzory matematyczne ...	7/-
Obsługa i naprawa samochodów ...	15/-
Elektrotechnika Szyfmana	15/-
Vade-mecum kierowcy cz. I i II ...	18/-
Chów drobiu	7/6
Uprawa warzyw	8/6
Hodowla zwierząt domowych 2 tomy po	10/6

Na żądanie wysyłamy katalogi

HANDLOWY DYPLOM BRYTYJSKI
daje możność zyskownej pracy ! Kurs Korespondencyjny ! Lekcje w jęz. polskim i angielskim ! Organizujemy egzamin ! The Polish Vocational College Association Ltd., 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3.

WANTED for W.L.A. Hostels in England and Wales, Cooks and Assistant Cooks. Minimum residential salary £2 14s. and £2 5s. respectively. Holidays with pay.
Please apply **Hostels Staff Department, W.L.A. Headquarters, 7, Chesham Street, London, S.W.1**

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie
NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIĘ św. JANA
(rz. kat. w miarę zapasu)
w języku polskim
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

YOUR PERFECT HOLIDAY!
Luxury Coach trips to Switzerland between March and November. (14 days 33 Gns. inclusive) and French Riviera (15 days 36 Gns. inclusive.) Illustrated leaflet from :—
EXPRESS Shipping & Travel Service (London) Ltd., (Dept. AL)
90, Shaftesbury Avenue, London W.1.

ZNACZKI, tanie paczki — **Cały ŚWIAT** 200 różnych 4 sh.; 1.000 — 20 sh.: 50 lotniczych — 6 sh. 6d.; 100 lotniczych 15 sh., plus porto. Zapłata przy zamówieniu. — **Excelsior Stamp Co., 44, Eton Hall, London, N.W.3**

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją.
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London, W.1.
I-sze piętro, drzwi nr. 9.

Z prasy

„NIE GRAJ W CIEMNO"

Żołnierz polski raz po których raz staje obecnie wobec decyzji, w powzięciu nikt go nie może wyręczyć i które sam musi powziąć zgodnie z własnym sumieniem i własną oceną sytuacji. Sam musiał sobie odpowiedzieć na pytanie — „wracać, czy nie wracać?", sam musiał zadecydować, czy ma zapisać się do PKPR, emigrować dalej, czy szukać pracy w W. Brytanii itd.

W lutym wyszedł pierwszy numer pisma „Nasza Droga", które postawiło sobie za cel ułatwienie wojskowym i cywilom w obozach polskich w W. Brytanii zdobycie materiałów pomocnych do osiągnięcia słusznej oceny i powzięcia właściwej decyzji w tych wszystkich sprawach własnych i publicznych, które wymagać będą ich oceny i decyzji.

Pismo to w szeregu zwięzłych artykułów i krótkich informacji podaje liczne materiały o sprawach możliwości uzyskania zatrudnienia, czy zdobycia wyszkolenia zawodowego, w sprawie szans dalszej emigracji, warunków bytu w obozach, przepisów co do zwalniania się z obozów do pracy i w wielu innych sprawach ważnych dla wszystkich Polaków przebywających w obozach. Poza tym „Nasza Droga" podaje aktualny program audycji radiowych, omawia filmy wyświetlane w kinach na prowincji, drukuje przegląd najnowszych polskich książek i czasopism i zamieszcza krótki komentarz najważniejszych wydarzeń politycznych.

W artykule wstępnym „Nasza Droga", omawiając sprawy wymagające obecnie rozstrzygnięcia, pisze :

„Żeby nie pomylić się w swych decyzjach trzeba mieć oczy dobrze otwarte na to, co się dzieje w świecie, w Polsce, w W. Brytanii i wśród nas samych. Trzeba dobrze ocenić położenie własne i własne możliwości. W grze są sprawy zbyt ważne, nie wolno grać w ciemno. I nie wolno grać — w pojedynkę. „Dalej „Nasza Droga" stwierdza, że należy *„zachować związki z tymi, z którymi związały nas wspólne boje" i „nawiązać łączność z tymi, z którymi połączy nas wspólna praca". „W szeregach Stow. Polskich Kombatantów i w związku zawodowym swego zawodu znajdziemy więzy łączące nas w gromadę wspólnie szukającą wzajemnej rady i pomocy i zbiorowej decyzji. W rozsypce idzie się od porażki do klęski, w gromadzie — najpewniejsza droga do pomyślnego zorganizowania sobie naszego tymczasowego bytu na obczyźnie i naszej pracy dla Polski".*

Miesięcznik-magazyn
„CO SŁYCHAĆ"
pod redakcją
Wiktora Budzyńskiego
przynosi
w numerze 1–2 za styczeń i luty 1947

szereg nowych i ciekawych pozycji, m.in.: W czerwonej sieci, Powrót klasyków, Skandal w Norwegii, Niewinny twórca III Rzeszy, 1947 czy 1955, Dyskusje na wesoło, Przez dziurkę w żelaznej kurtynie, Pamiętaj... Świat się śmieje, Wycinanki.

32 strony — **9d.**

Prenumerata
półroczna: **4/6** — roczna: **9/-**

„CO SŁYCHAĆ", 40, Bruntsfield Place, Edinburgh. Tel. 52396.

Z KRAJU GDZIE PIEPRZ ROŚNIE

Najlepiej tam, gdzie nas nie ma

(Korespondencja własna „Polski Walczącej" z Brazylii)

Rio de Janeiro, luty 1947 *r.*

NA GORĄCO

— Proszę pana. proszę pana ! — wołał ktoś za mną po polsku.

Przystanąłem, ocierając kroplisty pot z twarzy (Boże, co za upał !) Młody, rosły chłopak, w ubraniu cywilnym europejskim, o wiele za ciężkim na klimat brazylijski, przeciskał się ku mnie przez tłum biało-ubranych Brazylian.

— To przecież pan...

— To właśnie ja — optymistycznie potwierdziłem — gorąco, co?

— Ostatnio widzieliśmy się w „zimnym" kraju, przypomina mnie sobie pan?

— Jeszcze jak !... Zostawiliśmy pana w szpitalu, w Archangielsku ! Ale co tu pan robi?

— Pewno to samo, co i pan. Szukam pracy; chciałbym coś robić, aby... przetrwać. Powiedzieli mi wczoraj, że do Marynarki Handlowej przyjmują tylko marynarzy tu urodzonych. Do Wojennej przecież nie przyjmą... Jestem dobrym mechanikiem. Może pan wie o jakiej pracy?

— Na razie nie wiem. Ale, jako wykwalifikowany mechanik na pewno pan znajdzie pracę, prędzej czy później. W Brazylii istnieje wielkie zapotrzebowanie na mechaników, techników, rzemieślników, wszelkiego rodzaju fachowców z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście, trzeba poznać język portugalski, trzeba pochodzić, pokręcić się i wyczekać odpowiednią sposobność.

— Właśnie ! To już spostrzegłem. Mam trochę grosza, uciułanego na wojnie, to przeczekam. Ale na tym samym statku przyjechało z Francji jeszcze paru. Opowiadali mi cuda o Brazylii. Podobno miało tu być tak dobrze, że na ulicy łapią do roboty... Teraz klną, narzekają, urągają, płaczą, że uszy bolą. Powiadają, że zgodzą się na byle co, byle tylko uciec.

— Nie mają pieniędzy?

— Kto ich tam wie !... Zdaje się, że mają, bo całe dnie spędzają w barach i kawiarniach, wypijając morza „*refrescos*" (napoje chłodzące) z lodem. Ale w jednym mają słuszność. Drożyzna tu straszliwa, a zarobki małe...

NA OCHŁODĘ

— Chodźmy więc i my na „*refresco do coco*" (napój z mleka kokosowego) — zaproponowałem. Przyjął zaproszenie wdzięcznie. Usiedliśmy na tarasie kawiarni, położonej na skraju Avenida Atlantica, jednej z najpiękniejszych alei świata. Po asfaltowej, gładkiej jezdni sunęły cicho, w spacerowym tempie, tysiące samochodów prywatnych, z szumem i łoskotem pędziły po wariacku autobusy, jak nieprzytomni przewijali się między tym tłumem pojazdów szoferzy taksówek.

— Ale gazują ! — rzekł z podziwem mój towarzysz.

— I zabijają się, jak muchy o szybę. Jest to miasto wypadków, bo każdy ma fantazję, a życie ludzkie małą ma wartość. Płynie w nich krew indyjska, murzyńska, maurytańska. Te rasy nie mają poszanowania dla życia ludzkiego.

Oburzył się. Wielką, sękatą ręką uderzył w blat stolika. Oczy mu zabłysły. Drugą „rączką" ścisnął mnie przyjaźnie za ramię, aż mi łzy napłynęły pod powieki. I zaczął perorować nad białym, matowym płynem „*coco*"...

— Może i nie mają tego „poszanowania"... Ale ludzie tu dobrzy... Przecie widzę, choć niedawno tu jestem. Kochają dzieci. Łagodni są. Cierpliwi. Widział to kto na świecie taką pracę, jak konduktora w Rio? Czepia się na stopniach rękami i nogami, jak małpa na prętach. Ludzi w tramwajach, jak pszczół na roju, a dla niego nie ma nawet miejsca na przejście. Więc równe 8 godzin wisi na uchwytach, obłazi przyczepionych ludzi, zbiera miedziaki do kamizelki, a jest uśmiechnięty i uprzejmy... Czy zaś my, „zupełnie biali" szanujemy życie ludzkie? Mało panu wojen, morderstw, bestialstw, zabójstw... Przecie pan był, pan widział !

Przytaknąłem. Morze z szumem wbiegało na szeroką plażę i cofało się. Tysiące na pół-nagich, „wiecznych" kąpielowiczów Copacabany, grzało się na słońcu gorącym, jak ogień, spacerowało w kostiumach kąpielowych po mozajkowych chodnikach, pedałowało na rowerach, siedziało na kamiennych ławkach wybrzeża, spijało niezliczone szklanice „*referescos*".

BEZ PRACY SĄ KOŁACZE

— Przecież to dzień powszedni — dziwił się mój towarzysz — kiedy oni pracują?

— Copacabana jest również dzielnicą próżniaków... Obok pracującej większości kręci się tu tysiące „niebieskich ptaków" z całego świata. Męty, uciekinierzy z pieniędzmi, hochstaplerzy, kombinatorzy...

— I poselstwo warszawskiego reżimu — wtrącił.

— A jakże — potwierdziłem — i to „poselstwo" ze swoim rojem urzędników, przywiezionych z Polski. Powiadają, że mają moc roboty.

— Co oni robią?

— Urzędują. Poza tym wydają biuletyn bardzo bogaty, redagowany przez białoruskiego żyda, komunistycznego agitatora jeszcze z Francji, i przez żonę jednego z „wyższych urzędników" tego tak zwanego „poselstwa", „obywatelkę" w tym celu wyszkoloną w Moskwie. Ale chyba największe zajęcie ich to... zmyślanie. Kolonia polska bojkotuje ich całkowicie. Są odcięci od jej życia, od stosunków towarzyskich, od towarzystw polskich... „Demokratów", jak siebie fałszywie nazywają, wzorem sowieckim, zwolennicy reżimu (kilku ogłupiałych, prostych ludzi i kilku „oportunistów"), policzyć można na palcach. Gdy „poseł" Wrzosek urządził „przyjęcie dla kolonii polskiej" w dniu 28 października, zjawiło się u niego sakramentalne 30 osób, które stale podpisują wszelkie „odezwy", „wezwania" i „żądania (zawsze „w imieniu całej" kolonii polskiej w Brazylii, pomimo, że nikt ich do tego nie upoważniał), oraz kilkudziesięciu „obywateli polskich", którzy z polskością nigdy nic nie mieli wspólnego, a którzy marzą o interesach... Razem 104 osoby, ani mniej ani więcej...

POLACY NAPRAWDĘ

W tym samym mniej więcej czasie, bo w dniu 11 listopada, Towarzystwo „Polonia" w Rio de Janeiro zorganizowało nabożeństwo z okazji Święta Niepodległości, który to dzień dla emigracji stał się symbolem p r a w d z i w e j niepodległości. Pomimo, że 11 listopada wypadł w poniedziałek, a więc w dzień roboczy, a kolonia nasza tutaj ciężko pracuje na kawałek chleba i, jak się pan przekona, w Brazylii nie jest łatwo utrzymać się na powierzchni, pomimo to — do kościoła przybyło 382 osoby. „Polonia" wystąpiła ze swoim sztandarem, a oprócz zarządu towarzystwa w pierwszych ławkach zasiedli: poseł legalnego rządu R.P. min. dr. Tadeusz Skowroński, attaché wojskowy pułk. Stanisław Kara, przebywający właśnie w Rio oficerowie, szeregowi, ochotnicy w mundurach Wojska, Marynarki Wojennej i Lotnictwa polskiego oraz goście z oficjalnych sfer brazylijskich, które nigdy nie ominą okazji, aby okazać sympatię pokrzywdzonej kolonii polskiej i Polakom w ogóle, pomimo, że „oficjalnie", pod naciskiem W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, były dyktator Brazylii „uznał" marionetkowy „rząd" warszawski... W najbliższą sobotę w lokalu towarzystwa „Polonia" (Rua Carioca 45, III piętro) odbyła się z tej samej okazji akademia w przepełnionej po brzegi salce...

— To towarzystwa są w polskich rękach?

— Dobrze to pan określił: w *p o l s k i c h*. Zarząd tow. „Polonia" w Rio de Janeiro, wybrany na walnym zgromadzeniu przytłaczającą większością głosów, bo 108 głosami przeciw... 9, składa się z szczerych patriotów polskich. Prezesem jest obecnie Piotr Górecki, zasłużony i znany dziennikarz, demokrata i postępowiec z prawdziwego zdarzenia. Mimo ciężkiej nad wyraz pracy zarobkowej oddaje się on towarzystwu bez zastrzeżeń. Tą samą cechą odznaczał się zresztą również i były prezes, który pozostał w zarządzie jako skarbnik, a który odmówił ponownego wyboru jedynie na skutek nadmiernej pracy zawodowej: Karol Gręziak. Gręziak jest robotnikiem i należy do grupy „starych emigrantów", to jest tych, których wojna zastała już na ziemi brazylijskiej. Jeżeli „Polonia" z klubu towarzyskiego, którym była już od 50 lat, przekształciła się w towarzystwo o określonych zadaniach społecznych, które pomaga niezmiernie dużo rodakom, skupia w swoich szeregach niepodległościowców i jest wyrazem opinii polskiej — zawdzięcza to w głównej mierze tym ludziom. Chociaż nie można w żadnym wypadku pominąć takich wieloletnich działaczy społecznych na rioskim gruncie że „starej" Polonii, jak Bolesław Nowicki, bracia Stefan i Teodor Gabrysie, Anna Janiakowa, Józef Śliwowski, Julian Russak, Jan Okulski, Stanisław Duda, oraz inni, których jeśli nie wymieniam panu, to tylko dla tego, że jest ich wielu, a wszyscy zasłużeni. Większość z nich to ludzie ciężkiej pracy: stolarze, krawcy, urzędnicy bankowi, szewcy, cieśle i tp. i tp. Ich orientacja w sprawach narodowych, ich oddanie i jasność myśli są rzeczą pokrzepiającą i wzmacniającą...

— A w innych miastach?

— W innych ośrodkach polskich w Brazylii, pomimo, że tam jest jeszcze mniej elementu, nazywanego (nie zawsze słusznie !) „inteligencją", nie jest gorzej, a nawet życie polskie pod pewnymi względami płynie jeszcze bogatszym nurtem niż w Rio de Janeiro, bo i Kolonie Polskie są znacznie większe. W São Paulo intrygi „konsula" reżimowego na nic się zdały i nie pomogło mu nawet namówienie do zdrady byłego prezesa towarzystwa im. Piłsudskiego, jedynego towarzystwa na tamtejszym gruncie. Po objawieniu „nowego" oblicza — prezes ów przepadł z kretesem przy pierwszych wyborach, znowu, jak w Rio de Janeiro, przytłaczającą większością głosów. Prezesem został Tadeusz Mirgałowski, wiceprezesem Włodzimierz Tucholski, obaj gorący Polacy i patrioci nieposzlakowani a bezkompromisowi.

W Kurytybie, najmniejszym mieście w porównaniu do milionowych Rio de Janeiro, São Paulo, czy 300 tysięcznego Porto Alegre — gdzie są skupiska polskie, jednakże w największym ośrodku polskim, gdzie przed okresem „nacjonalizacyjnym" w Brazylii, gdy dyktator Vargas zamknął wszystkie szkoły i wszystkie towarzystwa polskie, tętniało bujne życie kulturalne, organizacyjne i oświatowe — teraz, po ogłoszeniu nowej, liberalnej konstytucji, Polacy znowu powoli „powracają do dawnej pracy". Organizują się i przygotowują grunt pod szkoły, pisma i towarzystwa, które mają się odrodzić. I tu izolacja „konsulatu" jest zupełna. Zadają się z nimi jedynie nieliczni „radykalni komuniści", składający się z ćwierć-inteligentów, lub „słowianie", którzy przypomnieli sobie nagle, że mają coś wspólnego z polskością... Energiczny i zdecydowany „Doraźny Komitet Obywatelski" działa tam bardzo sprawnie i sprężyście, wydając swój własny biuletyn za ciężko zapracowane grosze, ogłaszając w każdej ważniejszej sprawie oświadczenia i odezwy i tp., i tp... Ks. ks. Misjonarze wznowili wydawanie tygodnika „Lud", a choć chwilowo w pierwszych numerach widać u księży pewną dezorientację, co się przejawia w drukowaniu jakiejś nieodpowiedzialnej korespondencji z kraju, podpisanej X.Z., naiwnej i bardzo bezmyślnej oraz w umieszczaniu niektórych wiadomości P.A.P., wiadomości w patriotyczno-kłamliwym sosie, to jednak niewątpliwie jest to tylko chwilowa dezorientacja, wywołana brakiem źródeł i kontaktów, a pismo jest polskie i katolickie, co widać z innych artykułów i wiadomości, umieszczonych obok.

SŁOWO POLSKIE I NIE-POLSKIE

— Nie ma innych pism polskich w Brazylii?

— Drukowanych na razie jeszcze nie ma. Ale nie za długo ma powstać niezależne pismo niepodległościowe. Grunt do tego już dojrzał, a jeśli jeszcze do tego nie doszło to dlatego, że uruchomienie pisma ze składek groszowych nie jest łatwe, a przeróżne ambicje, zresztą na ogół szlachetnej natury, przeszkadzają z wolą i pomimo woli. Do tego jednak dojdzie. Tymczasem zaś rolę jedynego informatora spełnia biuletyn „Fakty", wychodzący już od 16 miesięcy w kilku setkach egzemplarzy, ogromnie poczytny, wydawany i redagowany do niedawna przez zawodowych dziennikarzy polskich ze skromnych składek ludzi dobrej woli... „Fakty" to inicjatywa zupełnie prywatna do tego stopnia, że przedstawiciele legalnego polskiego rządu w Londynie na tutejszym gruncie — przez długi okres czasu nie wiedzieli, kto i gdzie tę pożyteczną służbę społeczną wykonuje. „Fakty" wypełniły nagle powstałą lukę w sposób możliwie pełny i spełniły ogromną rolę w uświadamianiu Kolonii Polskiej, która po cofnięciu uznania legalnemu rządowi i po zalaniu terenu szmatławą propagandą bierutowską, była przez długi okres czasu zupełnie odcięta od niezależnej prasy polskiej i niezależnych wiadomości, karmiona depeszami PAP, a i AFP'a. (*Agence France Press*, która idzie całkowicie na sowieckim pasku). Obecnie „Fakty" zwolniły swoją ofensywę i są słabsze, lecz jest to w przededniu powstania prawdziwego pisma drukowanego i powstania Organizacji, obejmującej wszystkich Polaków w Brazylii, bez względu na przekonania i kierunek, z wykluczeniem jedynie nielicznych „współpracowników Moskwy", którzy ani ilościowo, ani jakościowo się nie liczą tutaj zupełnie.

W najbardziej oddalonym, lecz jednym z najsilniejszych skupisk polskich w Brazylii, w 300.000 mieście Porto Alegre również stanowisko Kolonii Polskiej jest niedwuznaczne, a „poselstwo" skasowało nawet na tamtejszym gruncie istniejący vice-konsulat, uważając, że bolszewicy z Uruguayu, uprawiający przez radio Montevideo ohydną propagandę oszczerczą, gdzie Wojsko Polskie na emigracji nazywa się „nazistowską bandą", a powstanie w Warszawie „prowokacją faszystów", o Stalinie mówi się „nasze słoneczko" (wszystko po polsku, z żargonowym akcentem) i „prawdziwy wybawiciel ukochanek ojczyzny naszej polskiej", że bolszewicy ci dosyć złego robią wśród szeregów sąsiedniej kolonii polskiej w Rio Grande do Sul. (Porto Alegre jest stolicą tego stanu)... Ale kolonia nasza tam również trzyma się dzielnie i niejednokrotnie daje wyraz swoim szczerze polskim przekonaniom w tow. „Polonia" w Porto Alegre, prowadzonym od szeregu lat przez p. Żukowskiego. Na tamtejszym gruncie brak tylko pism, broszur, książek, druków polskich, a audycje (inne, polskie prawdziwie, przez pisarza Czesława Straszewicza prowadzone) z Montevideo nie są jeszcze wystarczającym antydotum na wrzaski audycji bolszewickich i na masy gadzinowych druków w postaci zupełnie zaprzedanego Moskwie i w duchu czysto-moskiewskim redagowanego tygodnika z Buenos Aires „Polska Wyzwolona", do którego to tytułu Polacy w Rio Grande dodają dwa słowa..." z Niepodległości".

NASI RODACY BRAZYLIANIE

— A na koloniach?

— A na koloniach, wśród 200.000 masy „Brazylian pochodzenia polskiego" jest bodaj, że najlepiej. Tam koloniści stosunek swój do Bieruta, Osóbki i s-ka mają najwyraźniejszy, a „mądrale" coś tam bredzący o „demokratycznościach", tych „nowych" w sowieckim wydaniu, są i nieliczni (również jednostki, które mogą być wyliczone na palcach u jednej ręki) i są raczej figurami komicznymi. Masa kolonistów jest wierna „Staremu Krajowi", jego legalnemu prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi, jego prawdziwym bohaterom z tej wojny, których portrety nierzadko zdobią izby domów kolonistów... Niedawno byłem w Paranie i w Rio Grande do Sul, gdzie są największe kolonie polskie, po dziś dzień zachowujące szczerze polskie tradycje i obyczaje, i chętnie opowiem panu, co widziałem i co słyszałem podczas mojej włóczęgi. Wróciłem stamtąd pokrzepiony na duchu i teraz mogę spokojnie przyglądać się „wyczynom", na tym gruncie zabawnym, propagandy bierutowskiej i wręcz sowieckiej, bo obie idą ręka w rękę i uzupełniają się. Ale opowieść tę zachowuję na następny raz, gdy się spotkamy. Czas obiadowy już przeszedł i trzeba wracać do pracy...

— To może i ja pojadę na kolonie?

— Jako mechanik nicby tam pan nie miał do roboty, jeśli pan nie jest kowalem, lub nie może pan od razu założyć warsztatu ślusarskiego, czy blacharskiego w jakim małym miasteczku. Na roli zaś pan nie wytrzyma w tym klimacie. Ci nasi koloniści, co przetrwali początkowy, bajeczny, nadludzki wręcz okres kolonizacji, są narodem twardym, siedzącym na gruntach, zdobytych własnymi pazurami. Ale przybysz, który do tego nie pracował nigdy na roli, nie wytrzyma, zmarnuje ziemię i zmarnuje siebie. Niech już pan lepiej szuka zajęcia w swoim fachu...

— A mówili mi w Anglii, jeszcze w Marynarce Wojennej, mówili potem we Francji różni inni, co tu bywali, że tam najlepiej.

NAJLEPIEJ TAM GDZIE NAS NIE MA

— Drogi kolego — powiedziałem wstając i ściskając twardą prawicę marynarza, którego dobre, szare oczy uśmiechały się do mnie serdecznie — najlepiej tam, gdzie nas nie ma. W naszym tragicznym położeniu, żołnierzy-tułaczy, tam jest najlepiej, gdzie możemy znaleźć pracę, aby przetrwać i dotrwać. Czyż nie tak?

— Jasne...

— To też trwajmy na jednym miejscu. Organizujmy się. Pracujmy nie tylko dla chleba, ale i dla sprawy. Twórzmy ośrodki, aby masowa nasza obecność na świecie była tym czym być powinna: nieustannym protestem przeciw temu, co narzucono nam w Polsce, przeciw niewoli i panowaniu agentów obcych.

— I przestańmy mówić i myśleć, że...najlepiej tam gdzie nas nie ma.

— Jasne...jasne, jak słońce brazylijskie ! ! ! — potwierdziłem, oddalając się...

Duszna mgła oparów pełzła z nad morza na rozpalone drapacze Copacabana. Przekrzykując szum morza, gwizdały w niebogłosy cykady, ukryte w krzakach ogrodów. Biło mocno serce pod kurtką, przerobioną z białego munduru. Biło z gorąca. A może nie tylko z gorąca. Z tęsknoty.

BOHDAN PAWŁOWICZ

T. zw. „amnestia"

Dnia 22 lutego b.r. reżim tymczasowy, dzierżący władzę w Polsce, ogłosił amnestię dotyczącą głównie „przestępstw politycznych". Okres działania amnestii obejmuje okres dwu miesięcy od chwili jej ogłoszenia, a dotyczy czynów popełnionych do dnia 5 lutego 1947 roku. Organem powołanym do wykonywania ustawy ma być — jakby dla ironii — Bezpieka... Wniosek PSL, zmierzający do powierzenia kontroli nad wykonywaniem ustawy komu innemu, został odrzucony przez komunistów.

Amnestia ma wyraźne oblicze polityczne, a rozpatrywana winna być na tle ogólnej sytuacji panującej w Kraju. Po wyborach, wbrew oczekiwaniom reżimu, jego pozycja, tak wewnętrzna jak i międzynarodowa, nie zdradza skłonności do konsolidacji. To też wydając po wyborach ustawę o amnestii, rząd tymczasowy miał na oku dwa przejrzyste cele.

W oczach steroryzowanego, ale ciągle nieprzejednanego społeczeństwa, miała ona wywołać zwodnicze wrażenie, że od wyborów rozpoczyna się w Kraju nowa era, nowy kurs bardziej liberalnej polityki wewnętrznej. Chciano w ten sposób rozładować opozycyjne nastroje, przyciągnąć społeczeństwo do znienawidzonego systemu.

Poza tym zamierzano osiągnąć jeszcze jeden cel dodatkowy: ujawnienie się elementów niebezpiecznych dla komunistów, wciągnięcie ich do chłonnych kartotek Bezpieki a następnie rozciągnięcie nad nimi bacznej kontroli. Warunkowość ustawy o amnestii daje agentom Radkiewicza możność trzymania ludzi ujawnionych w potrzasku przez dwa lata, niepewnością losu wymuszając na nich zewnętrzną choćby lojalność.

Jakkolwiek należy się liczyć z dowolnością wykonywania ustawy przez powołaną do tego Bezpiekę, to amnestia może stać się ostatnią deską ratunku dla jednej grupy ludzi: dla, ludzi z „lasów" których dotychczasowe postępowanie reżimu wpędziło w sytuację bez wyjścia. Chociaż bowiem tak przepisy ustawy jak i charakter samego reżimu nakazują jak najdalej idącą ostrożność, to jednak pozostawanie w lasach prowadzić musi nieuchronnie do zagłady przygniatającej większości tych, którzy tam szukają schronienia. Stąd, biorąc pod uwagę beznadziejność innych możliwości, ryzyko ujawnienia może być podjęte.

Jeżeli chodzi o zagranicę to ustawa o amnestii usiłuje stworzyć na Zachodzie złudzenie złagodzenia w Polsce terroru policyjno-wojskowego oraz podkreślić jak reżim mocno siedzi w siodle, skoro może sobie pozwolić na amnestię polityczną mającą formalnie szeroki zakres.

Autorzy amnestii nie zapomnieli oczywiście i o emigracji. Wskazują na to tak same przepisy ustawy, jak i rozgłos, jaki radio warszawskie w swych polskich programach jej nadaje. Ustawa stwierdza mianowicie, iż „osoby przebywające za granicą", a należące „do związku przestępczego" lub „prowadzące działalność przestępczą" mają obowiązek zgłosić się w ciągu dwu miesięcy do przedstawicielstw dyplomatycznych lub misji wojskowych rządu tymczasowego, a po przyjeździe do Kraju przedstawić władzom bezpieczeństwa dowód takiego zgłoszenia się.

Autorzy ustawy liczyli widocznie na słabsze jednostki spośród emigracji, jednostki, które nie czują się na siłach prowadzić za granicą walki o odzyskanie przez Kraj niepodległości oraz przywrócenie mu ustroju demokratycznego. Jest to po prostu próba dywersji politycznej na szeroką skalę. Reżim dąży w ten sposób do osłabienia polskiej masy niepodległościowej, dającej świadectwo naszej krzywdy, wołającej o należne Polsce prawa. Istnienie tej masy jest solą w oku reżimu, jednym z dowodów jego agenturowego charakteru, wyrzutem sumienia wobec Zachodu. Decydujące jej osłabienie dałoby mu argument tak na wewnątrz jak i na zewnątrz, iż wybory stały się wstępem do konsolidacji obecnego stanu rzeczy, czas więc na jego ostateczne uznanie prawne.

Autorzy ustawy amnestyjnej łudzili się najwidoczniej co do charakteru i zamierzeń politycznie myślącego trzonu emigracji. Ma on bowiem charakter bezkompromisowo niepodległościowy. Zdecydował się on na pozostanie za granicą tak długo, jak długo będą tego wymagały istotne interesy polityczne narodu polskiego, polska racja stanu.

Amnestia z dnia 22 lutego b.r. wydana została przez władzę nielegalną, wywodzącą się z gwałtu i oszustwa oraz na gwałcie i oszustwie zakładającą swoje pasożytowanie na społeczeństwie polskim. Ma ona na celu doraźne skutki polityczne i propagandowe. Dotychczasowe praktyki reżimu nie dają zresztą żadnej gwarancji, że pułapkowa ustawa będzie wykonywana w dobrej wierze lub choćby zgodnie z jej mocno podejrzaną literą. Jest ona narzędziem umacniania się przy władzy narzuconego Polsce reżimu oraz trzymania w posłuchu okiełznanego przemocą społeczeństwa polskiego tak długo, jak długo na to pozwoli obecność sowieckich bagnetów.

Ale samozwańcy i uzurpatorzy winni pamiętać stare polskie przysłowie: „dłużej klasztora niż przeora..."

M. K. DZIEWANOWSKI

Dzieje chorego sojuszu

II. — OD STRONY POLSKI*)

Podczas gdy polityka francuska systematycznie zdążała do osłabienia, jeśli nie przekreślenia sojuszu polsko-francuskiego, polityka polska wytrwale walczyła o jego utrzymanie i wzmocnienie, choć nie chcąc się łudzić, musiała się jednocześnie z tym liczyć, że sojusz ten w decydującej chwili nie zagra.

Ambasador Noël nigdy bodaj nie miał najmniejszej wątpliwości co do tego, że Polska w razie konieczności zobowiązania swe wypełni. Ma on głęboki żal do Józefa Becka o to, że wyznawał tezę, według której sojusz nie ogranicza swobody działania polityki polskiej tak długo, dopóki nie chodzi o zagranie *casus foederis*. Zarazem jednak przyznaje, że Beck

„zdecydowany był — o czym nie mogłem wątpić — dotrzymać w razie konfliktu zobowiązań przyjętych przez jego kraj".

Najlepszym dowodem tej gotowości była postawa zajęta przez Becka i w ogóle przez kierownicze czynniki polskie w momencie kryzysu nadreńskiego. Jak słusznie podkreśla Noël i jak to jest dziś powszechnie uznawane, remilitaryzacja Nadrenii po wkroczeniu tam wojsk niemieckich 7 marca 1936 była punktem zwrotnym historii współczesnej. Bezkarne jej dokonanie oznaczało koniec całego systemu francuskiego, gdyż z tą chwilą możliwości przyjścia przez Francję z pomocą jej sojusznikom wschodnim stawały się bardzo ograniczone: na przeszkodzie stać będzie odtąd linia Siegfrieda. Dlatego też był to ostatni moment dla uratowania pokoju przez energiczne wystąpienie przeciw Hitlerowi, który wówczas jeszcze był słaby i musiałby skapitulować.

Warszawa w pełni zdawała sobie z tego sprawę. Noël opisuje jak natychmiast po przemówieniu Hitlera został wezwany przez Becka, który w sposób uroczysty prosił go o zakomunikowanie rządowi francuskiemu, iż Polska w razie potrzeby wykona swe zobowiązania. Znaczyło to, że jeżeli Francja wkroczy zbrojnie, jak do tego miała prawo, lub chociażby zmobilizuje się — Polska uczyni to samo.

„Twierdzono — pisze Noël — *że Beck złożył to oświadczenie, ponieważ był przekonany, że Francja i tak skapituluje".*

Jednakże przy całej swej niechęci do polskiego ministra Noël lojalnie przyznaje, że według zebranych przez niego informacji, Beck rzeczywiście liczył na interwencję Francji:

„Tego wieczora — opowiada Noël — *Beck zwierzał się swym współpracownikom, że oczekuje wielkich wydarzeń i że w razie wojny poprosi o zwolnienie go z rządu, by objąć dowództwo pułku".*

Trudno było przypuścić, że Francja pogodzi się tak łatwo z aktem, który całkowicie przekreślał jej pozycję w Europie. A jednak tak się stało.

Odtąd wartość sojuszu z Francją stawała się dla Polski wątpliwa; można było mieć wątpliwości, czy Francja zdecyduje się wykrwawiać w ataku na fortyfikacje niemieckie. Niemniej nie było ze strony min. Becka, ciągle oskarżanego o „germanofilizm" i niechęć do Francji, najmniejszej dążności wrogiej sojuszowi. Był jedynie trzeźwy pogląd na ten sojusz.

„P. Beck parokrotnie w pierwszym okresie mego pobytu w Warszawie — pisze Noël — *powiedział mi: „Nie robimy sobie żadnych złudzeń, wiemy, że nasz sojusz z wami jest jednostronny; jeśli zostaniecie zaatakowani przez Niemcy, Polska pośpieszy wam na pomoc, ponieważ leży to w jej interesie; ale nie można tego odwrócić; nie zapominamy o kampaniach prasy we Francji pod hasłem: nie będziemy się bili o korytarz".*

Najlepsze zresztą świadectwo prawdzie wystawił Hitler, który w swym tajnym przemówieniu 22 sierpnia 1939, ujawnionym w Norymberdze, przyznał, że początkowo zamierzał uderzyć najpierw na zachodzie, ale musiał zmienić swój plan, ponieważ stało się jasne, że Polska nie pozostanie neutralna.

P. Noël wiedział o tym zawsze i przyznaje, że domagał się po Monachium rewizji sojuszu, ponieważ był przekonany, że Polska i tak pośpieszy Francji z pomocą, jeśli zostanie ona zaatakowana.

Przy takiej jednostronności trudno było oczekiwać, by sojusz odegrał należytą rolę w polityce europejskiej. Był to sojusz chory.

*

Inne jeszcze powody składały się na to, że sojusz polsko-francuski od początku kulał i nigdy nie zdołał nabrać prawdziwych rumieńców życia. Jednym z najważniejszych była sprawa rosyjska.

Ambasador Noël bardzo wyraziście i z pełnym zrozumieniem uwypukla wieczysty problem dyplomacji francuskiej, polegający na trudności sharmonizowania sojuszów łączących Francję z dwoma wrogimi sobie państwami na wschodzie Europy — z Polską i z Rosją. Aby sojusz z Rosją miał dla Francji wartość, musi istnieć dla wojsk rosyjskich możliwość przemarszu przez Polskę; ale kłopot polega na tym, że Rosjanie mają odwieczną skłonność skorzystania z takiego przemarszu, by w Polsce pozostać...

Noël cytuje na ten temat niezwykle ciekawe wypowiedzi. Sięgając daleko wstecz, powołuje się na jednego ze swych poprzedników na stanowisku ambasadora w Warszawie, księcia de Broglie. W połowie XVIII wieku, na początku wojny siedmioletniej, Francja była związana z Rosją sojuszem przeciw Prusom. Wojska rosyjskie wkroczyły do Polski pod pretekstem walki z Fryderykiem. I oto — jak stwierdza ks. de Broglie — okazało się, że

„bardziej troszczą się one o usadowienie się w Polsce, niż o zmierzenie się z Fryderykiem na równinach Niemiec. Rzekomy przemarsz był w rzeczywistości podbojem".

Mając w pamięci te doświadczenia Noël, jak sam podkreśla, nigdy nie nalegał na Polskę, aby zgodziła się na przemarsz wojsk sowieckich. Zapewnia on, że podejrzenia, jakie zrodziły się w Polsce na tle paktu francusko-sowieckiego zawartego przez Lavala w 1935 r. były niesłuszne. Przyznaje też, że nieufność Polaków wobec Rosji, zamanifestowana szczególnie silnie w okresie rokowań moskiewskich w 1939 roku, nie była pozbawiona podstaw. Cytuje on fakt, że na wiosnę 1936, gdy sztab francuski zapytywał sowieckiego attaché wojskowego w jaki sposób Sowiety przyjdą z pomocą Francji zaatakowanej przez Niemcy, oficer rosyjski odpowiedział: — „Atakując Polskę".

Pod tym względem Noël doskonale rozumiał postawę Polski i jej obawy. Jest też dość lojalny, aby przytoczyć prorocze słowa Becka, wypowiedziane w okresie rokowań anglo-francusko-rosyjskich w sierpniu 1939, kiedy Rosja żądała prawa wkroczenia na ziemie wschodnie Polski.

„Żąda się od nas — powiedział wówczas Beck — *zgody na nowy rozbiór, jeśli jednak ma on nastąpić, będziemy przynajmniej się bronili. Nic nam nie gwarantuje, że raz usadowiwszy się na wschodzie naszego kraju, Rosjanie będą skutecznie uczestniczyć w wojnie".*

Francja rozumiała te obawy, ale zarazem nie mogła pogodzić się z tym, że na pomoc Rosji nie podobna liczyć. Wynikająca stąd sprzeczność i nieustanne dążenie do pozyskania potężnej Rosji jako sojusznika odbijały się siłą rzeczy na sojuszu polsko-francuskim.

* * *

Wreszcie z książki Noëla dowiadujemy się nowych rzeczy o innym jeszcze, poważnym obciążeniu stosunków polsko-francuskich, a mianowicie o błędnej postawie Francji wobec Polski. Szczerość z jaką Noël pisze o swym stosunku do Becka świadczy, jak bardzo on sam i jego niektórzy szefowie w Paryżu nie zdawali sobie sprawy z konieczności pełnej równości pomiędzy Francją, a Polską.

Noël najwyraźniej uważa, że miał prawo mieszać się do wewnętrznych spraw Polski i stoi na stanowisku, że rząd francuski powinien był — w myśl jego sugestii — oraz miał prawo domagać się dymisji Becka, czyniąc z tego warunek pożyczki dla Polski. Inicjatywa jego spaliła na panewce, gdyż ówczesny minister spraw zagranicznych Delbos, wyraziwszy początkowo zgodę, później rozmyślił się i nie wysunął w czasie wizyty Śmigłego-Rydza w Rambouillet tego żądania. Gdy go Śmigły zapytał o Becka, Delbos po prostu odpowiedział: „Znam go, spotykam go w Genewie; to inteligentny człowiek" i zmienił temat rozmowy.

Ale to niepowodzenie Noëla nie zmienia faktu, że z taką inicjatywą wystąpił. Coby powiedział, gdyby tak np. ambasador Łukasiewicz domagał się uzależnienia współpracy z Francją od zmiany niewygodnego z polskiego punktu widzenia ministra spraw zagranicznych Francji?

* * *

Oczywiście były i błędy ze strony polskiej. Niemniej jednak faktem pozostaje, że polityka polska nigdy, pomimo najgorszych rozczarowań, nie myślała o porzuceniu sojuszu z Francją. Bez wzajemności zawsze zdecydowana była dochować wiary danemu słowu.

Gdy później, w roku 1940 żołnierz polski do ostatka walczył o wolność Francji, choć sami Francuzi już broń składali, jego ofiara zadokumentowała wobec historii, że nic nie jest w stani przekreślić polskich zobowiązań sojuszniczych.

ALEKSANDER BREGMAN

*) *Por. część I. „Od strony Francji" w nr. 6 „Polski Walczącej" z b.r.*

OKAZJA DLA POLAKÓW
pragnących nauczyć się nowego zawodu

Z dniem 15 lutego została otwarta
SZKOŁA KROJU I SZYCIA
„POLMODA"
11, Greek Street, London, W.1

pod kierownictwem znanych i odznaczonych mistrzów krawieckich

Zaawansowani i początkujący w szyciu będą mogli otrzymać zatrudnienie w naszej pracowni na dobrych warunkach.

Przyjmujemy zgłoszenia tak mężczyzn jak kobiet zainteresowanych w tej dziedzinie.

Zgłoszenia przyjmuje się od godz. 6 do 8 wieczor.

FUNDUSZ SPOŁECZNY ŻOŁNIERZA

ROZWODY dla osób zamieszkałych zagranicą mogą być przeprowadzone w Polsce. Zgłoszenia listowne: **ADAMOWSKI, 21, Inverness Terrace, London, W.2.**

Sprzedajemy
ODZIEŻ
używaną, nową, oraz szyjemy do miary.

Prosimy odwiedzić nasz magazyn
Wielki wybór. Ceny stałe.

BRICK LANE CLOTHIERS
53, Brick Lane, London, E.1
Mówi się po polsku.

O pracę wychowawczą

Wśród licznych zagadnień wiążących się z należytym spełnieniem ciążących na nas obowiązków wobec Kraju, jak i zdobyciem odpowiednich warunków naszego przejściowego bytu na obczyźnie, na czoło wysuwa się sprawa rozwijania i utrzymania na wysokim poziomie moralnych wartości uchodźstwa.

Jest rzeczą jasną, że tak, jak dla zdobycia fachowego przygotowania do pracy zarobkowej wiedzę teoretyczną i umiejętności praktyczne zdobywa się przez naukę, tak wartości moralne, stanowiące i w pracy zawodowej czynnik nie mniej ważny od fachowego do tej pracy przygotowania, zdobywa się przez w y c h o w a n i e.

Pogląd ten nie potrzebuje uzasadnienia i napewno nie wywoła zastrzeżeń ani sprzeciwów u nikogo, kto poważnie zastanowi się nad tym zagadnieniem. A jednak dziwne jest, że słowo „wychowanie", wyrażające rzecz tak istotną w życiu każdego narodu i społeczeństwa, z życia naszej społeczności uchodźczej zostało jak gdyby wykreślone. Na temat pracy wychowawczej nie pisze się prawie nic w naszych stosunkowo licznych dziś czasopismach i wydawnictwach książkowych, jak również nie mówi się na zjazdach i walnych zebraniach może już dziś zbyt licznych organizacji i stowarzyszeń.

Jedyną pracą, na którą natknąłem się w ubiegłym roku w poszukiwaniu za lekturą z dziedziny wychowania była broszura wydana przez Sztab Główny pt. „Dowódca", jako instrukcja tymczasowa dla niższych dowódców. Jakkolwiek napisana pod kątem widzenia wychowania żołnierza dla celów wojny, zawiera dużo cennych wskazań dla każdego wychowawcy i w naszym obecnym życiu obozowym. Ponadto cenny dla pracy na pewnym wycinku pracy wychowawczej w obozie jest wydawany przez Y.M.C.A. „Poradnik Świetlicowy". Jest to jednak bardzo mało w stosunku do ważności zagadnienia i olbrzymich potrzeb w tej dziedzinie pracy.

Czyżbyśmy byli aż tak dobrze wychowani i posiadali tak wysoki poziom wartości moralnych, że nic już w tej dziedzinie nie ma do zrobienia? Sądzę, że nikt ze zdrowo myślących ludzi nie mógłby tego stwierdzić. Przeciwnie, wystarczy przypatrzyć się bliżej treści życia naszych obozów, naszego postępowania, naszych nastrojów, stosunku do pracy zawodowej i społecznej, do naszych obowiązków wobec Kraju i td., by stwierdzić, że naszej uchodźczej społeczności praca wychowawcza jest bardziej potrzebna, niż każdemu z normalnych społeczeństw, nieoderwanemu od środowiska, w którym wyrosło. Żyjemy przecież w warunkach, które o wiele więcej sprzyjają rozwijaniu się wad niż zalet charakteru, obniżaniu się naszych wartości moralnych niż ich podnoszeniu.

Istnieje wśród naszego uchodźstwa cały szereg instytucji i organizacji zajmujących się rozwiązywaniem sprawy rozmieszczenia i zatrudnienia wielu setek tysięcy uchodźców. W programach i zamierzeniach tych instytucji i stowarzyszeń nie natrafiłem jednak nigdzie na praktycznie, życiowo ujętą sprawę wychowania tych rzesz uchodźczych, które jednak ujmującemu całość tego zagadnienia narzuca się jako jeden z zasadniczych czynników.

A może w warunkach naszego życia na uchodźstwie nie istnieją warunki do prowadzenia pracy wychowawczej? Przeciwnie, tryb naszego obozowego życia sprzyja rozwojowi tej pracy i pomnaża wybitnie środki wychowawczego oddziaływania. Chodzi tylko o należyte ich wykorzystanie. Stwierdziłem to na podstawie długoletniego doświadczenia z tej pracy na terenie różnych obozów. Gruntownie przemyślany cel, oraz starannie dobrane środki i metody, dają zawsze duże wyniki i podnoszą wybitnie poziom życia każdego środowiska obozowego, oraz jego nastroje i wartości moralne.

Przeżywszy już błogosławieństwo skutków pracy wychowawczej w życiu obozowym, nauczyłem się cenić jej wielką wartość. Nauczyli się ją cenić i ci, którzy bezpośrednio na sobie doświadczyli jej zbawiennych skutków. Oto wypowiedzi ludzi w wieku od 18–44 lat zaczerpnięte z ankiety przeprowadzonej w jednym z obozów po pewnym okresie celowo i systematycznie prowadzonej pracy wychowawczej.

— *„Życie w obozie bardzo mi się podobało, chciałbym tak dalej pracować".*
— *„Nauczyłem się cenić czas".*
— *„Zdobyłem nowy zapas energii do pracy, wiarę w lepsze jutro i we własne siły, chęć dalszej pracy nad sobą i kolegami stojącymi niżej moralnie i pod względem wykształcenia".*
— *„Życie w obozie podniosło mnie na duchu i wyrwało z otchłani samolubstwa, stałem się bardziej myślącym człowiekiem na przyszłość".*
— *„Życie w obozie wzmocniło we mnie wiarę w zasady chrześcijańskich ideałów".*
— *„Zdobyłem wiarę we własne siły i chęć do pracy".*
— *„Zdobyłem sumienność w wykonywaniu powierzonych zadań".*
— *„Zrozumiałem konieczność wspólnej pracy".*
— *„Poznałem znaczenie życia społecznego".*
— *„Życie obozowe pod względem wychowawczym dawało mi to, co własna matka w dzieciństwie".*

Te najważniejsze z licznych wypowiedzi świadczą najlepiej o skuteczności pracy wychowawczej na terenie obozu.

Obserwując bujne życie naszych londyńskich organizacji i stowarzyszeń, odnoszę wrażenie, że działają one w zbyt wielkim oderwaniu od życia naszego uchodźstwa i jego potrzeb, cały swój wysiłek wkładając w oderwane, teoretyczne programy i założenia ideowe, które jak dotychczas, niewiele dały uchodźstwu realnych korzyści. Istnieje jak gdyby lęk przed bezpośrednim zetknięciem się z życiem obozowym i podjęciem pracy nad należytą jego konstrukcją.

Życie setek tysięcy uchodźców płynie mniej lub więcej zorganizowane, czas mija i jest tracony bezpowrotnie z olbrzymią szkodą tak dla samych uchodźców, jak i dla naszej sprawy narodowej.

W poszczególnych obozach porają się z trudnymi warunkami i zagadnieniami tego życia pojedyncze osoby, nieraz bardzo ofiarnie i bardzo owocnie pracujące, lecz wskutek braku powiązania tych nieraz bardzo cennych inicjatyw i wyników pracy wychowawczej przez czynniki nadrzędne, nie mogą one być wykorzystane na szerszym terenie, jak to zwykle w każdym społeczeństwie ma miejsce. Właśnie brak należytego kierownictwa i zespolenia w życiu naszego uchodźstwa i w pracy wychowawczej jest bardzo dotkliwą bolączką, której usunięcie możliwie najrychlejsze, jest dziś palącą potrzebą.

Przy istnieniu przerostu różnych instytucji, organizacji i stowarzyszeń, powinno się znaleźć miejsce na jakąś radę, czy komisję dla spraw wychowania, czy to przy organach opieki n. Żołn., przy dziale Oświaty I.T.C., przy Radzie Osiedleńczej, przy Komitecie Społecznym Polskich Organizacji Zawodowych, czy przy Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, czy też przy innej organizacji czy stowarzyszeniu (o ile możności sięgającym siecią organizacyjną w dół, na teren obozów).

Rzecz jasna, że podstawą pracy kierowniczej i koordynacyjnej w dziedzinie wychowania winno być wydawnictwo (tygodnik lub miesięcznik), jako środek rozprowadzania wytycznych i wskazań w dziedzinie pracy wychowania, jako trybuna dla dyskusji i wymiany poglądów w tej dziedzinie pracy, oraz jako platforma do zestawiania i rozbioru osiągnięć oraz wyciągania wniosków i wskazań do dalszej pracy.

Czasopismo to stać się winno również źródłem wiadomości o osiągnięciach na polu pracy wychowawczej w poszczególnych krajach, a w miarę dostępnych materiałów i na terenie naszego Kraju.

Większość z nas wyrwana przez wojnę z normalnego życia społecznego i od bezpośredniej pracy wychowawczej, wbrew woli zerwała kontakt z tą dziedziną życia społecznego. A jednak takich, którzy szczerze pragną nawiązania tego kontaktu z powrotem, jest napewno bardzo wielu. Dla większości istnieją zasadnicze trudności w dotarciu do literatury z tej dziedziny w obcych językach. Wybór i przepracowywanie, względnie tłumaczenie prac najwartościowszych i zamieszczania ich na łamach polskiego czasopisma omawiającego zagadnienia wychowawcze, umożliwiłoby zapoznanie się z najnowszymi osiągnięciami w tej dziedzinie życia społecznego, tym wszystkim, którzy się tym zagadnieniem interesują, podnosząc poziom ich przygotowania do pracy wychowawczej nie tylko tutaj, lecz również i w Kraju, gdy powstaną warunki powrotu do prawdziwie niepodległej Polski.

A przecież tym zasadniczym zagadnieniem interesować się powinni wszyscy komendanci i kierownicy obozów, dowódcy w oddziałach P.K.P.R., kierownicy szkół i kursów oraz ich nauczyciele i wykładowcy, pracownicy w dziale opieki n. Żołn., pracownicy oświaty pozaszkolnej i td.

Założenie i poprowadzenie na odpowiednim poziomie miesięcznika, czy może nawet tygodnika, dla omawiania zagadnień wychowawczych, kulturalno-oświatowych, oraz innych istotnych i ważnych zagadnień tego życia, oto wdzięczne pole do działania dla tych wszystkich instytucji, organizacji i stowarzyszeń, którym los szerokich rzesz uchodźców leży rzeczywiście na sercu. Oto najlepszy środek nawiązania z tymi rzeszami bezpośredniego kontaktu i utrzymania żywej więzi.

Spraw wychowawczych, które dla postawienia na należytym poziomie naszego obozowego życia i przygotowania szerokich rzesz uchodźczych do pracy zarobkowej, należałoby przedyskutować i ustalić praktyczne ich rozwiązanie, jest bardzo wiele.

Jakże inaczej popłynęłoby nasze życie obozowe, gdyby jego organizacja z punktu widzenia wychowawczego oddziaływania została starannie rozważona, przedyskutowana i właściwie rozwiązana. Gdyby wszystkie możliwości tego oddziaływania zostały należycie wyjaśnione i następnie wykorzystane, gdyby wyniki pracy na tym odcinku były analizowane i wykorzystywane do stałego udoskonalania pracy wychowawczej.

To życie obozowe, które dziś w jakże wielu wypadkach przez swoją bezplanowość, jałowość, marnotrawienie czasu, nieraz brud i nieład oddziaływuje demoralizująco na mieszkańców obozu, przy należytej organizacji i pełnym wykorzystaniu wszystkich możliwości wychowawczego oddziaływania stać by się mogło i powinno terenem kształtowania się charakterów i wartości moralnych, które dla naszego codziennego życia, naszej pracy zarobkowej i naszego wykonywania społeczno-obywatelskich obowiązków są równie ważne, jak wykształcenie.

Należyta konstrukcja życia obozowego z punktu widzenia wychowawczego oddziaływania i samopoczucia mieszkańców obozu, wymaga jednak starannego przemyślenia, przedyskutowania i zebrania oraz należytego wykorzystania doświadczeń. Nie stanie się to jednak samo, choćby praca u dołu, na terenie poszczególnych obozów była jak najofiarniej prowadzona. Musi tutaj istnieć kierowanie i koordynacja wysiłków, przeszczepianie zdrowej inicjatywy i doświadczeń na ogół obozów, podsuwanie ludziom kierującym życiem obozowym sugestii w kierunku stałego udoskonalania tego życia.

Ludzi dobrej woli, posiadających fachowe przygotowanie, doświadczenie jak i szczery zapał do tej pracy, znajdzie się w terenie napewno dostateczna ilość. Trzeba jednak, ażeby w instytucjach i stowarzyszeniach centralnych znaleźli się ludzie zdolni do podjęcia inicjatywy w tej dziedzinie pracy i pokierowania nią.

Bez ruszenia i należytego rozwiązania tej sprawy, władze, instytucje i stowarzyszenia centralne nie spełnią należycie swych zadań, nie potrafią utrzymać na należytym poziomie wartości moralnych tych ludzi, za których kierownictwo są przed Narodem odpowiedzialne, jak nie spełnią również w należyty sposób swych zadań i szerokie rzesze uchodźców oraz nie będą zdolne do stworzenia sobie warunków egzystencji odpowiadających możliwościom.

WŁADYSŁAW CZOCH

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki, Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Zasypani w Hyde Parku śniegiem marcowym, wystawcie — mili demokraci — głowy spod zaspy i powitajcie się wzajemnie staropolskim zawołaniem aktualnym: „Nasypali śniegu!".

Trzeba przyznać, że razem ze śniegiem sypnęło się sporo innych rzeczy m.i. sypnął się Mr. Shinwell, minister Małej Brytanii w Wielkich opałach oraz niechybnie zasypał się rząd tubylczy, czyli rząd pracy, który kto wie, czy nie znajdzie się bez...pracy.

A kto temu winien? Oczywiście: Polacy! Jeden z drugim nie pojechał do kraju, więc polska zima tutaj przyszła do niego. W Polsce zawsze w takich okazjach winni byli albo Żydzi albo cykliści. Pamiętacie? Tak się mówiło. Tutaj zaś Gallacher i Politt (znani komuniści) przerzucili odpowiedzialność na nas.

Inni bardziej nam przychylni, twierdzą, że przyczyna jest bardzo prosta. Nie Polacy są winni, lecz — lodowce. *Nie* Ludowcy — *moi mili* — *bo* Ludowcy *są tylko winni w Polsce, tu winne są* lodowce, *które zbliżają się do Wyspy Brytyjskiej.*

Według ostatnich obliczeń znajdują się te lodowce mniej więcej w promieniu stu mil od mojej paczki od mydła. Płyną oczywiście...z północy.

Czy to jest pierwsze stadium wojny z Sowietami? W tej sprawie jeszcze się Cat nie wypowiedział.

Atmosfera na Wyspie w każdym razie jest — lodowata. Szczególnie między Polakami. „Bez grzejników, bez gazu — to szkieletów ludy". Nie przełamano pierwszych lodów pomiędzy dwoma gorącymi Korpusami; lodowate „Słowo" zamarza na ustach „Dziennika", zamrożony stary „Egerton Gardens", topnieje w oczach — pod reorganizacyjnymi promieniami włoskiego słońca. Całkiem jak w bajce Anders-ena.

Zima na całego! Studenci, którym w polskim „Interim" zamrożono stypendia, odmrozili sobie nogi z chodzenia po piętrach. Wielu bardzo poważnych dyplomatów i polityków z nowej „ambasady polskiej", przerwało pracę z powodu zamarznięcia wody — w głowach.

Zima szaleje marcowa! Pomiędzy Aliantami z lodowatej atmosfery pękła — Ruhra. *Nie można znaleźć odpowiedniego majstra, żeby naprawił i dlatego woda leje się ciurkiem z każdej konferencji, z każdej oficjalnej mowy i z każdej deklaracji.*

Słyszy się dokoła wróżby, które mówią wyraźnie, że zbliża się kra! *Mówię wyraźnie obywatele,* kra — *nie* krach.

Kra płynie od Bałtyku, rozwala brzegi Europy, łamie filary mostów, łączących narody. Zalewa. I to jak zalewa. Na każdy temat.

Uważajcie moi mili. Macie dwie możliwości: Jeżeli pozwolicie się unieść tej krze, dostaniecie „amnestię" od lodowcowego zarządu, ku chwale PPR.; jeżeli będziecie oporni, pozostaniecie na wodzie, a właściwie — na lodzie. Wybór dość niezwykły.

W każdym razie zacni demokraci mogę was zapewnić, że nie zaszkodzą wam w przyszłości te doświadczenia z Wielkiej zimy w Małej Brytanii. Nareszcie bowiem przekonacie się namacalnie, że i na siłę *czyli* power — *przychodzi kryzys. Okazuje się, że nie zawsze* siła *czyli* power — *zwycięża. Siła czyli power jest już w tej chwili...racjonowana. Rzecz niespotykana od tylu lat. Bo siła decydowała, jak chciała do tej pory. Teraz siła — jest na kartki.*

A teraz sprawa światła. Światło, można powiedzieć jest bez zmian, bo światło jest „zamykane" w pewnych porach. Tak było i przedtem. Światłem operowali różni technicy polityczni: co było wygodne podświetlali *jaśniej, co nie na rękę — pozostawiali* w cieniu. *W każdym razie możemy stwierdzić, że nas i Europę pogrążono w ciemnościach znacznie wcześniej przed „reformą" Shinwella.*

Brak światła nie jest przeto dla nas niespodzianką.

Więc co? Że bez gazu? A kiedy tutaj było coś „z gazem"? „Gazowali" z drugim frontem? „Gazowali" z Indiami? „Gazowali" z PKPR-m?

Zawsze było bez gazu.

Więc co? Że bez ciepła? A kiedy tutaj było ciepło? Zresztą kto pragnie ciepła, jak powiedziałem wyżej, korzystać może z „amnestii" i sądzę, że będzie mu nawet...gorąco.

O co więc idzie w tym całym hałasie, w narzekaniach i codziennych utyskiwaniach? Przecież dokonała się rzecz piękna: Zdala od marionetkowego rządu Cyrankiewicza i Spółki z „Nieograniczoną Lojalnością", której hasłem „Lud z narodem i rząd z ludem" spełniło się tutaj wśród nas szaraczków faszystowskich — dzieło zamykające się w trzech słowach: „L ó d z nami!" I to wszędzie. Pod nogami i w domu. W łóżku i w biurze. W ogonku i w kinie. Na każdym szczeblu służbowym i na tej paczce od mydła, na której żegnam was dziś ognistym zawołaniem:

„Marznijcie powoli!"
„Chrońcie Ruhrę!"
„Kra przed nami!"
„Lód z nami!"

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

FRASZKA

MAKABRYCZNY SEN
PROF. KOTA

Pan Kot był raz chory i leżał w łóżeczku
Aż przyszedł pan Bierut. — Jak się masz, koteczku?
— A — a — niedobrze, mój drogi Bierucie,
Mam kłucie i plucie. To może — zatrucie??
To głupie uczucie, mam dreszcze i chucie.
Cóż na to poradzisz, mój drogi Bierucie?

Pan Bierut wziął przyrząd, stalowy i długi,
Nóż ostry, stetoskop o kształcie maczugi.
Kot wrzeszczy, ucieka, a ten za nim w pogoń,
Aż dopadł w klozecie i uciął mu ogon.

W tej bajce jest taki morał złożony,
że kotom trza ścinać zawczasu ogony,
by, gdy się trafi lepiej płatna praca,
nikt nie mógł już Kota ogonem odwracać.

PIPMAN

ANGIELSKI NA CODZIEŃ

— "*Excuse me very much* — powiedział Dońciu — *can you explain me . . . ?*"

Zagadnięty Anglik na pewno był zaskoczony i zakłopotany: wyjaśnić coś k o m u ś może by potrafił, ale wyjaśnić k o g o ś? — bo tak przecież pytanie było sformułowane: *explain me*, a nie: *explain to me.*

Nasz Dońciu to zresztą miał na myśli — żeby wyjaśnić m u, a nie g o. Ale przez siedem lat w tym kraju nie zdążył zauważyć, że trzeba w tym przypadku powiedzieć: "*Can you explain to me?*".

Nie tylko to. Na początku zdania chciał powiedzieć uprzejmie: „Przepraszam bardzo" a zamiast tego powiedział: „Wybacz mi bardzo", co po angielsku wyszło jeszcze komiczniej niż po polsku.

Jeżeli chciał być bardzo uprzejmy, mógłby powiedzieć: "*Excuse me, please*" — „Wybacz mi, proszę", ale samo "*Excuse me*" też starczy. Polacy często używają "*please*" całkiem zbędnie, jakby dla upiększenia, zaokrąglenia, albo po prostu dodania jeszcze jednego słowa angielskiego, które znają. Pamiętaj nie zaczynać zdania od "*please*" — będzie brzmiało jak w freblówce:

— "*Please, Sir, may I go out?*"

Nie każde polskie „proszę" da się tłumaczyć na "*please*". Po polsku na „dziękuję" mówisz: „proszę"; po angielsku "*please*" po "*thank you*" nie ma sensu.

W liście do znajomej Angielki raz Dońciu tak napisał:

— "*I please you very much! . . .*"

— Chciał napisać: „Ja proszę cię bardzo", a wyszło biedakowi: „Ja podobam ci się bardzo". Bo słowo "*please*" jest skróconym: "*if you please*" — „jeśli ci się podoba", od czasownika *to please* — spotykanego często na początku listu: „*I was very pleased to hear from you*" — bardzo byłem ucieszony wiadomością od ciebie.

Kiedy indziej podszedł Dońciu z grobową miną do policjanta i wyznał:

— "*I am sorry, where is Victoria station?*"

— Co wyszło znów jeszcze komiczniej niż po polsku: „Bardzo mi przykro, gdzie jest dworzec Victoria?" — Bo "*I am sorry*" jest wyrażeniem żalu i smutku, a nie przeprosinami za zabranie czasu.

— "*I am sorry*" — mówisz na wiadomość o chorobie znajomego: "*I am sorry to hear you are not well*"; jeśli usprawiedliwiasz się, np. z długiego niepisania listu: "*I am sorry I have not written before*"; jeśli kogoś potrącisz; jeśli ci kogoś żal: "*I am sorry for you.*"

Wstając od stołu Dońciu zwraca się do angielskich współbiesiadników z uprzejmym "*Thank you*" i czeka na odzew: "*Please.*" Tymczasem w tym kraju nie dziękuje się wstając od stołu, a na "*thank you*" nigdy nie odpowiada się "*please.*"

Jak odpowiada się na "*thank you*"?

— "*That's all right*" — „W porządku".

— "*Not at all*" — „Drobnostka".

— "*Don't mention I*" — „Nie wspominaj!" — Trochę uroczyste i przestarzałe.

Jak odpowiada się na "*excuse me*"?

— Zawsze: "*certainly*" — „z pewnością".

Jak odpowiada się na: "*I am sorry*"?

— "*That's all right*". — Pamiętaj, choćby ci ktoś złamał nogę przez nieuwagę, gdy powie: "*I am sorry*" — musisz z uśmiechem zapewnić: "*That's all right*".

Ale...

— Dońciu kiedyś opuszczał swoją stację, bo go przenieśli na inną. Jego dowódca, żegnając go, wyraził żal z tego powodu:

— "*I am sorry you are leaving us*".

— "*That's all right*" — rzucił Dońciu beztrosko. A powinien był powiedzieć: "*So am I*" — „Ja również".

Ale, ale skąd Dońciu tak się nazywa? — przecież jego imię jest Apolinary?

— Otóż raz jego przyjaciółka zapytała go: "*You speak English, don't you?*"

Apolinary zrozumiał "*don't you*" jako jakiś polski, pieszczotliwy wołacz. Chwalił się potem kolegom: „Dońciu — mi powiedziała!" Więc tak go nazwali.

Dalszy ciąg kłopotów językowych Dońcia może nastąpi. "*I hope so*".

RAD

KSIĄŻKI NADESŁANE

Wiesław Wohnout — Opowiadania warszawskie. Wyd. Pion. Str. 118.

Zygmunt Nowakowski — Jesień i wiosna ludów. Nakł. aut. Str. 36, cena 1s.

J. Zych — Rosja wobec Powstania Warszawskiego. Nakł. Contemporary Life and Culture Ltd. Str. 50, cena 3s. 6d.

Leon Wasilewski — Stosunki polsko-litewskie w dobie popowstaniowej. Nakł. Wydziału Kultury i Prasy Dtwa Jednostek wojska na Śr. Wschodzie. Str. 40.

Jerzy Grot-Kwaśniewski — Polacy w Niemczech. Str. 16.

Stanisław Bobkowski — Metoda racjonalnego rozwiązania zagadnień społeczno-gospodarczych. Nakł. aut. Str. 40.

Praca zbiorowa — Przewodnik i Informator dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych oraz dla Polaków cywilnych przybywających do Wielkiej Brytanii. Str. 166.

Salamandra — Miesięcznik żołnierzy 1. Dywizji Pancernej Nr 3 i 4.

A. K. Opolski — A nation in fetters. Nakł. Montgomeryshire Printing Co. Str. 66.

R. Hausner — Legal aspects of the present situation in Poland. Nakł. The Polish Lawyers' Association. Str. 28.

H. W. Henderson — Why don't the Poles go home? Nakł. aut. Str. 31, cena 6d.

S. Z. Tomczak — Soviet economic experiments in Poland. Str. 88, cena 3s. 6d.

PACZKI Z LEKARSTWAMI DO POLSKI

PENICILLINA

Paczka „PM-1". Około 2.000.000 jednostek Penicilliny w proszku, w maściach w tabletkach ... **Cena £2.15.0**
Paczka „PM-2". Około 3.000.000 jednostek Penicilliny na zawiesinie oleistej, w specjalnych maściach, tabletkach i tp. ... **Cena £4.12.0**

PACZKI DLA KOBIET

Paczka „GH" przeciwko cierpieniom przewlekłym ... **Cena £4.15.0**
Paczka „GP" przeciwko cierpieniom ostrym ... **Cena £4.2. 0**

ANEMIA, OGÓLNE WYCZERPANIE
(Kombinowany zestaw leków do ustnego zastosowania i w zastrzykach)

Paczka „AD-1" dla dorosłych ... **Cena £4.16.0**
Paczka „AD-2" dla dzieci ... **Cena £3.9. 0**

CHOROBY SERCA

Paczka „LA-1" dla leczenia stanów zastarzałych i komplikacyj ... **Cena £5.7. 0**
Paczka „LA-2", Angina Pectoris, zawały serca, ataki nerwicowe ... **Cena £6.12.0**

CHOROBY PŁUC

Paczka „PH-1" gruźlica ... **Cena £5.12.0**
Paczka „PH-2" przebyte stany zapalne płuc, opłucnej, nieżyty oskrzelowe i tp. **Cena £5.18.0**

CHOROBY NERWOWE

Paczka „PS-1" psychopatia, nerwice lękowe, bezsenność, ogólna niewydolność połączona z wyczerpaniem i tp. ... **Cena £6. 2.0**
Paczka „PS-2" migrena, zapalenie nerwów i tp. ... **Cena £4.18.0**

REUMATYZM I POWIKŁANIA ARTRETYCZNE

Paczka „RM-1" ogólny reumatyzm na tle infekcyjnym, stawowy, mięśniowy i tp. **Cena £5.6. 0**
Paczka „RM-2" rozpoznana skaza moczanowa, i tp. ... **Cena £7. 0**
Paczka „RM-3", według specjalnego wskazania lekarskiego — dla kobiet zapadających na artretyzm w przypadkach ginekologicznych ... **Cena £5.18.0**

KRZYWICA, NIEDOROZWÓJ U DZIECI I MŁODZIEŻY

Paczka „BC-1" ... **Cena £4.17.0**

HEMOROIDY I ŻYLAKI

Paczka „HY-1" Hemoroidy (zastrzyki, czopki, maście) ... **Cena £4.2.0**
Paczka „HY-2". Żylaki (zastrzyki, maście, opatrunki) ... **Cena £4.2.0**

CHOROBY WENERYCZNE

Paczka „W-1". Syfilis (neo-salvarsan, bismut w zastrzykach, dla całkowitej kuracji) **Cena £7 2.0**

ASTMA

Paczka „ZT" proszki i zastrzyki ... **Cena £4 2.0**

CHOROBY PRZEWODU POKARMOWEGO

Paczka „HE-1" cierpienia żołądka, dwunastnicy i tp. ... **Cena £4. 2.0**
Paczka „HE-2" cierpienia nerek ... **Cena £3.15.0**
Paczka „HE-3" kamienie żółciowe ... **Cena £3. 4 0**
Paczka „HE-4" cierpienia wątroby (tabletki, zastrzyki) ... **Cena £4.18.0**

WITAMINY I ODŻYWKI

Paczka „X27-B" (typ kombinowany) dla niemowląt ... **Cena £3.5. 0**
Paczka „X28-B" (typ kombinowany) dla dzieci i starszych ... **Cena £3 17.0**
Paczka „SE-12": Specjalnie zalecone środki na dożywianie dzieci: 1 słoik mieszanki z roztartych śliwek i jabłek preparowanych z Dextrosą po 1 słoiku, szpinaku i wątroby, po 1 blaszance wołowiny, kury, indyczki, brzoskwiń, morel, gruszek i tp., razem 40 (czterdzieści) blaszanek naturalnych preparatów odżywczych najlepszej produkcji amerykańskiej dla niemowląt i dzieci ... **Cena £4.19.0**
Paczka „VB-1": witaminy A, D i C razem około 400 caps and tablets na wzmocnienie organizmu dla dzieci i starszych ... **Cena £2.12.0**
Paczka „VB-2": Specjalna paczka witaminowa. Witaminy A, C, D i B, około 600 caps i tablets (tran wysoko skoncentrowany w kapsułkach oraz czekolada multo-witaminowa w tabletkach, wysoko odżywcza. Paczka wystarczająca na dłuższy okres użycia ... **Cena £5.15.0**

MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

Paczka „DEN-1": 100 zastrzyków znieczulających, porcja porcelany, cementu, lekarstwa, świdry, amalgamat, gutaperka i tp. ... **Cena £7.15.0**
Paczka „DEN-2": preparaty jak w paczce „DEN-1" w zwiększonych ilościach z dodatkiem najlepszego kauczuku do wyrobu płytek szczękowych, wosku do modelowania, krążków kamiennych i dysków papierowych do obróbek, mandrelek, masy wyciskowej Stent's, i tp. ... **Cena £12.12.0**

Firma sporządza również paczki z lekarstwami na indywidualne zapotrzebowania. Dział lekarski Firmy prowadzony jest przez lekarza, a zestawienia paczek sporządzane są z materiałów najnowszej i doskonałej produkcji. Wszystkie paczki z lekarstwami wysyłane są z Anglii natychmiast po nadesłaniu zamówienia. Zamówienia, łącznie z uiszczeniem pełnej należności należy kierować do Firmy.

EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE CO. LTD.
(Parcels Branch)
40, Ovington Street, London, S.W.3

IMPERIALNA FIRMA IMPORTU I EXPORTU
do Krajów zamorskich i europejskich

WORLD COMMODITIES TRUST CO. LTD.

10, Hans Crescent, London, S.W.1

zawiadamia p.t. Klientów, że znacznie rozszerzyła dział wysyłkowy lekarstw do środkowo-wschodniej Europy — **ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb ludności zamieszkałej w Polsce.**

Firma przyjmuje zamówienia do natychmiastowego wykonania na następujące typy paczek:

Paczka „L1": Penicillina: ok. 2 milionów jedn. w proszku, w maściach, w tabletkach ... **Cena £2.12.0**
Paczka „L2": Penicillina: ok. 3 mil. jednostek na zawiesinie oleistej, w maściach, tabletkach i tp. ... **Cena £4.12.0**
Paczka „L3": Choroby serca: dla przeprowadzenia dłuższej kuracji **Cena £5.2. 0**
Paczka „L4": Anemia i ogólne wyczerpanie (zastrzyki wątrobiane, żelazo, preparaty witaminowe) ... **Cena £4.10.0**
Paczka „L5": Cierpienia płuc i powikłania ... **Cena £4.15.0**
Paczka „L6": Reumatyzm i artretyzm ... **Cena £5.2. 0**
Paczka „L7": Astma ... **Cena £3.15.0**
Paczka „L8": Choroby żołądka i jelit ... **Cena £3.17.0**
Paczka „L9": Choroby wątroby ... **Cena £3.10.0**
Paczka „L10": Choroby nerek ... **Cena £2.15.0**
Paczka „L11": Choroby weneryczne (syfilis) ... **Cena £6.15.0**
Paczka „L12": Hemoroidy ... **Cena £4.0. 0**
Paczka „L13": Żylaki ... **Cena £4.0. 0**
Paczka „L14": Cierpienia kobiece (standaryzowany zestaw leków na dłuższy okres kuracji) ... **Cena £4.5. 0**
Paczka „L15": Choroby nerwowe (bezsenność, ogólne wyczerpanie, nerwice) ... **Cena £4.18.0**
Paczka „L16": Apteczka domowa ... **Cena £5.5. 0**
Paczka „L17": Witaminy (dla dzieci i starszych) ... **Cena £3.10.0**

Firma sporządza również paczki na indywidualne zamówienia. Zestawy lekarstw dokonywane pod kierunkiem lekarza i farmaceuty. Zamówienia, łącznie z opłatą (w gotówce lub Postal Orderach) prosimy kierować pod adresem Firmy.

WYSYŁAMY ELEKTRYCZNE KOŁDRY DO POLSKI

Przyjmujemy zamówienia do natychmiastowego wykonania na następujące typy paczek z elektrycznymi kołdrami:

Paczka „K1" — mała kołdra-grzejnik o wymiarach 31 cm. na 41 cm. zaopatrzona w trójzmienny wyłącznik (od 180° F. do 160° F.) specjalnie przystosowana na voltaż w Polsce — stosuje się przy wszelkiego rodzaju schorzeniach powodujących bóle (reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądkowe, cierpienia kobiece i t.p.) ... **Cena £5.5.0**

Paczka „K2" — duża kołdra-grzejnik o wymiarach 195 cm. na 80 cm. z wyłącznikiem, utrzymuje ciepło w granicach 150° F. — wystarczy na pokrycie niemal całego łóżka — jest znakomitym okryciem podczas chłodów i przy chorobach ... **Cena £10.10.0**

Zamówienia wraz z opłatą pełnej należności prosimy kierować do
Imperialnej Firmy Importu i Exportu
WORLD COMMODITIES TRUST CO. LTD.
10, Hans Crescent, London, S.W.1

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

Typu „C1" Waga 9 lbs. Cena £1.10.0
zawartość: szynka 1½ lb., ser śmietankowy 1 lb., miód 2 lb., tłuszcz (smalec) 2 lb., KAKAO 1 lb., KAWA 1 lb., galaretka owocowa ½ lb., pieprz ¼ lb., korzenie ¼ lb.

Typu „D" Waga 9 lbs. Cena £1.17.0
zawartość: miód 2 lb., KAWA 2 lb., KAKAO 2 lb. rodzynki 2 lb., pieprz ¼ lb., korzenie ½ lb., cynamon ½ lb.

PACZKI WZMACNIAJĄCO-ODŻYWCZE

Typ Nr. 1—MAŁA ... **Cena £1.5.0**
Typ Nr. 2—DUŻA ... **Cena £2.7.0**
Typ Nr. 3—DOMOWA APTECZKA **Cena £1.5.0**

Paczki Nr. 1 i Nr. 2 zawierają witaminy, glukozę, Livogan, Halibut Oil etc.

Wszystkie paczki są ubezpieczone.

Zamówienia wraz z Money Order, Postal Order lub czekiem kierować do:

BRITISH OVERSEAS SUPPLY CO., LTD.
4-1, Squitchey Lane, Oxford
Żądać prospektów

Tysiące polskiej młodzieży oczekują pomocy od C i e b i e. Złóż datek na Fundusz Szkolnictwa i Oświaty Polskiej na Uchodźstwie.
Adres: 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

SPIS RZECZY

Witold Almarski: Baza czy przytułek. — *Aleksander Janowski:* Niepokojące wieści. — *A. Marczak:* Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii. — *Aleksander Boray:* Przegląd tygodniowy. — *Lector:* W oczach obcych. — *Tadeusz Naler:* Polska pod okupacją — Trzeci Etap Sowietyzacji. — *Adolf Fiezla:* Cisza Daleka — Poradnik żołnierski. — Z Prasy. — *Bohdan Pawłowicz:* Najlepiej tam, gdzie nas nie ma. — *M. K. Dziewanowski:* T.zw. „Amnestia". — *Aleksander Bregman:* Dzieje chorego sojuszu. — *Władysław Czoch:* O pracę wychowawczą. — *Obywatel Żądełko:* Na paczce od mydła. — *Pipman:* Choroba Prof. Kota. — *Rad:* Angielski na codzień. — Książki nadesłane.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.